Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok IX Warszawa, 25 grudnia 1928 r. Nr 40—41

(#38/39 oprawiony jest przed #36/3



PODARUNEK GWIAZDKOWY

Myślicie zapewne, że Wam powiem, cobyście mogli, czy chcieli otrzymać na gwiazdkę... Omyliliście się tragicznie... Cóżby to był za harcerz, któryby myślał ciągle o tem, co ma dostać od ludzi?

Z godnością harcerza bardziej licuje dawać, niż brać. To też chcę Wam dzisiaj powiedzieć o tem, jaki podarunek gwiazdkowy możecie Wy sami złożyć tym, których bardzo kochacie i którzy Was może jeszcze bardziej kochają.

Wiadomo, że kasa harcerska zwykle jest luźna, a najczęściej pusta zupełnie. Nie moglibyście się więc zdobyć na żadną fundację rockefellerowską. Wskażę Wam więc, jakim sposobem będziecie mogli złożyć najdroższy podarunek gwiazdkowy, nie wydawszy na to ani jednego grosza.

Dobry handel — powiecie — ten Arcybóbr, to na starość już zupełnie zdziecinniał i czas mu jest już iść na spoczynek, jeśli nie wieczny, to przynajmniej gdzieś w zapomnianym kącie świata.

Że mu czas odejść, to pewna i on sam o tem wie najlepiej i o tem pewno już dawno myśli.

Ale dzisiaj, dalibóg, nie nabiera Was wcale.

Najdroższy podarunek — za darmo, **bez kosztów.**

Tytuł artykułu, któryby miał szalone powodzenie we wszystkich Expresach.

Rozwiążę Wam to bardzo łatwo i prosto.

Tym podarunkiem najdroższym i najcenniejszym jesteście Wy sami. A że nie potrzebujecie sobie nic za siebie płacić i możecie darmo rozporządzać sobą dowoli — więc ten podarunek nie będzie Was kosztował ani grosza.

Wyjaśnię Wam to jeszcze bliżej.

Każdy z Was ma „kogoś", kto Was ma. Jest mamusia, czy tatuś, czy oboje, czy dobra siostra, czy kto inny, porządny poza domem. Są ludzie, prawda tragiczni, których nikt nie zna i nikt nie kocha. To jest największe doczesne nieszczęście człowieka. Ale harcerza zawsze ktoś kocha, jeśli jest harcerzem porządnym.

Niezawsze jednak, mimo, że nas kochają, umiemy to ocenić dobrze i odpowiednio okazać, czem sprawiamy tym naszym najlepszym przyjaciołom wielką nieraz przykrość. Mają oni wtedy wrażenie, że się im z rąk wymykamy, że nie chcemy należeć do nich.

Otóż, jeżeli chcecie im sprawić największą radość na świecie, — zróbcie im z siebie samych podarunek. To znaczy — powiedzcie im prosto i szczerze: jeślim nie był porządnym, twoim, czy waszym chłopakiem, od dzisiaj nim **będę, ale tak z całej duszy.**

A później już, żeby nie było najmniejszej chwiejności, ani powodu do zmartwień, lecz harcerska wierność danemu słowu. —

Nieraz trochę się smucą szczególnie rodzice młodszych harcerzy, że „ten nasz Stach to bardziej należv do drużyny, niż do nas".

Trzeba to teraz naprawić. Nie w tem znaczeniu, żeby mniej należeć do Harcerstwa, ale żeby całkowicie należeć do rodziców, bo tego samo Harcerstwo uczy.

I tak na każdym kroku. Zróbcie, co tylko w Waszej mocy bedzie, by oddać wszystko i samych siebie tym, którzy do tego maia prawo; oddajcie im siebie w podarunku, a przekonacie sie, jak wiele chluby przyniesiecie tem Harcerstwu i jak wiele radości tym, którzy Was bardzo kochają.

Do dzieła więc, skupcie się troszkę, pomyślcie nad tem, co Wam podpowiedziałem i niech to będzie naszym wspólnym dobrym uczynkiem harcerstwa na święta dla tych, do których winniśmy należeć na ziemi.

Jeżeli zdołacie tem wywołać na ich usta uśmiech radości i rozrzewnienia, mimo, iż może ciężko im jest na świecie — spełnicie, coście mieli spełnić na święta najlepszego.

Życzę Wam i im tej największej radości.

Wasz stary

Arcybóbr.

SKAUT NACZELNY MA GŁOS

Przyszły Zlot Międzynarodowy.

W miarę jak miesiące upływają i czas naszego Zlotu w sierpniu roku przyszłego się zbliża, zwiększa się moje wzruszenie na myśl pięknej odpowiedzi różnych narodów, tworzących społeczeństwo skautowe, danej na nasze wezwanie.

Tam gdzieśmy przewidywali kontyngent 50, zapowiadają 500, a tam gdzieśmy przypuszczali setkę informują nas, że tysiące przygotowują się do wzięcia udziału w Obozie. Jest to naprawdę cudowne! Przeżyjemy kilka wielkich dni w czasie których powstanie prawdziwa przyjaźń. Jest to głównym celem naszego zlotu. Młodzież wszystkich narodów zgromadzi się nie poto tylko aby mieszkać w grupach narodowych poszukując wypoczynku, lecz przedewszystkiem aby się osobiście wmieszać pomiędzy chłopców innych krajów, poznać ich i zawrzeć przyjaźń, która przetrwa lata. Jeżeli kierownicy zrozumieją, że to właśnie jest najważniejszym punktem zlotu wszystkich skautów i jeżeli zechcą wszystkimi rozporządzalnymi środkami w tym kierunku współpracować, oddadzą oni cenną usługę, przyszłemu pokojowi świata.

Ciągle zmniejsza się okres przygotowywania Jamboree, a czas, który będziemy w Obozie dla ustalenia tej przyjaźni będzie jeszcze krótszy. To też kierownicy dobrze uczynią przygotowując dokładnie program, o którym się pragną kierować dla otrzymania najlepszych możliwych rezultatów z tej jedynej okazji. Rozbudzajcie już teraz wasze zainteresowanie do poznawania różnych narodowości które spotkacie. Organizujcie zabawy, urządzenie obozu, prace artystyczne i t. d., które przyciągną uwagę innych na Wasz Naród i które pomogą do nauczenia publiczności o różnorodnych zainteresowaniach i możliwościach skautingu w formowaniu chłopców.

Jamboree będzie największym zgromadzeniem młodzieży jakiego nigdy świat nie widział. Więc weźmy sie wszyscy do pracy aby i rezultat był tychże rozmiarów.

Jak wszyscy nasi bracia i Wielkiej Brytanji oczekuję Jamboree z wielką radością. Ta cudna chwila będzie nam daną aby zmierzyć nasze szeregi, przedyskutować ważne zagadnienia, a przedewszystkiem wymienić myśli wielkiego braterstwa oraz odnowić przyjaźń i wzmocnić nasz ruch; wzmocnić pokój świata i pomóc w służbie Bożej.

Robert Baden-Powell

CO ŚW. MIKOŁAJ PRZYNIÓSŁ HARCERZOM NA GWIAZDKĘ?

Zima Roku Pańskiego 1928 dziwnym kaprysem na początku nie pokryła ziemi, jak zazwyczaj puchem srebrzystego śniegu, więc też ckliwo i nieraźno było św. Mikołajowi z Nieba schodzić. Bo i niewiedział jak na taki czas wyjechać, zali sanki brać dzwonkami brzęczące, czy konie do bryki zaprzęgać. A i innych kłopotów miał w tym roku więcej niż drzewiej. Ludziska strasznie się zrobili wybredni. Chłopcu nie wystarczy pałasik, czy trąbka, skrzywi się na te dary z niechęcią i radja żąda, dziewczynka na lalkę nie spojrzy — o dorosłych już całkiem nie mówiąc.

To też skrobał się w głowę Święty Rozdawca chcąc wszelkie przezwyciężyć trudności, co wreszcie uczyniwszy w doroczną udał się podróż.

Z wioski do wioski, z grodu do grodu i z kraju do kraju jechał Święty, wszędzie za sobą pozostawiając smugę dziecięcej radości — najlepszego balsamu na wszelkie zgryzoty i bóle. Zapas podarków zmniejszał się jednak gwałtownie, tak, że gdy stanął wreszcie i na polskiej ziemi, puste już całkiem były sakwy, a dzieci do obdarowania pozostało jeszcze tysiące.

Zasmucił się św. Mikołaj srodze i to tembardziej, że ludkowie harcerzami zwani specjalnie go nękać poczęli. Każda drużyna oddzielną suplikę zanosi i o szczególne łaski błaga i choć z rozmaitych ust płynie to tenor jej zawsze jest jednaki: „Święty Rozdawco — ofiaruj nam coś takiego coby nas specjalnie na Zlocie wyróżniło".

Początkowo srożył sie nawet Święty na te natręctwa jako że słyszał, że harcerze sami sobie radę dawać powinni, nikogo o sukurs nie prosząc, chodząc jednak od gromady do gromady, rozchmurzał się coraz bardziej, pracę widząc rzetelną i chęć do niej.

Coraz bliższy stawał się tej młodzieży, zrozumiał, że zwracają się doń nie dla słabości swojej, lecz jak do przyjaciela o pomoc i radę. Zachodził tedy na ich zbiórki, bliżej się ich życiu chcąc przypatrzyć. Wielką radością wszędzie go witano a już najwięcej to się, cieszyły wilczki jako że naród ten szczególnie na podarki jest łasy.

Proszono Świętego, żeby nie zapominał i nadal o całej czeredzie, a jeden biszkopt nawet na obóz zaprosił, dziwił się bowiem, że św. Mikołaj, który tyle po świecie wędrował jeszcze tej instytucji nie zna, co według jego biszkoptowego mniemania nie jest dobrze.

Święty staruszek coraz lepiej czuł się w harcerskiej gromadzie i z ochotą przyjmował udział we wszelkich jej zabawach. dręczyła go tylko myśl tych osobliwych podarków, które miały każdą drużynę specjalnie na zlocie wyróżnić. Łamał sobie głowę czy dać im zmysł kupiecki, żeby dużo monety zarobić mogli, czy pomysłowość wielką, którąby cuda różne tworzyła, czy większą jeszcze pogodę ducha, co już wiadomo wielce w każdej pracy jest przydatne.

Myślał długo, wreszcie uśmiechnął się radośnie — widać dobry pomysł przyszedł wreszcie.

Kazał tedy heroldom swoim głosić, że stawić się mają u św. Mikołaja delegaci wszystkich drużyn harcerskich po owe podarki, o które prosili.

I zaroiła się leśna polana, na której gość niebiański rezydował, chłopcami z całej Polski, od Tatr niebosiężnych do nadmorskich piasków, od Wilna do Poznania, a każdy z niepokojem i nadzieją w sercu oczekiwał obiecanych darów.

Wśród zebranej rzeszy stanął święty Mikołaj i z mieszka swojego złote, w kształcie lilji, wyjął pudełko.

O to jest — powiedział — podarek najcenniejszy dla Was — podarek, który dopomoże Wam przełamać największe w świecie trudności, podarek jedyny, a dla wszystkich cenniejszy od złota i brylantów. W tem pudełku — mieści się to do wyrobienia czego wy w pracy swojej dążycie — mieści się

DUCH HARCERSKI

Ofiarował Święty chłopcom tę kasetkę i szczęśliwy był, bo spełnił ich wielkie marzenia, a sobie radości przysporzył.

Oto co przyniósł nam św. Mikołaj.

Zetde.



Powrót z choinką.

Ks. A BOGDAŃSKI.

CHOINKA HARCERSKA

Było to niedawno i niedaleko od nas — w każdym bądź razie w Polsce. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia.

W drużynach harcerskich ruch i gwar, wyszedł bowiem rozkaz od komendanta, że wszystkie drużyny miejscowe będą razem obchodziły „gwiazdkę", że należy własnoręcznie przygotować ozdoby choinkowe i „coś wesołego" na opłatek i choinkę, a przytem wyczyścić i naostrzyć dobrze łyżwy i saneczki i zabrać ze sobą pochodnie....

Co to ma znaczyć.... Czyżby po podłodze w sali zbiórki kazali „na pociechę" jeździć na łyżwach i sankach. Gdzie to się odbędzie?

Zaciekawienie i zainteresowanie ogromne, ale umiejąca milczeć Komenda nie zdradza tajemnicy, ani jednem słowem, tylko wszystko przygotowuje zawczasu.

W oznaczonym dniu całe stosy choinkowych ozdób były złożone w „izbie" komendy. Ułożono to w koszach, co jeszcze bardziej zaintrygowało wszystkich.

Przed samym terminem zbiórki „opłatkowej" wyszedł jeszcze jeden krótki rozkaz „ubrać się ciepło, zabrać ze sobą kubeczki obozowe"... i znowu tajemnica.

Na oznaczoną godzinę zebrała się wiara w dużej sali. Choinki ani śladu, na stole ustawiona wielka urna, a obok kilkanaście talerzyków z opłatkami.

Co za „opłatek" bez choinki... mruczano po kątach. Ale szmer ustał, gdy na salę wszedł Komendant.

Padła komenda drużynowych: „baczność — do rapartu na prawo patrz".

Prężą się nasze zuchy, bo Komendant ma baczne oko, spojrzy na człowieka że aż duszę prześwidruje, a uśmiecha się przytem. Dziwny Komendant, ale każdy za nimby w ogień wskoczył.

Krótki raport drużynowych, przegląd błyskawiczny drużyn, ale od stóp do głów, a później: „spocznij", „w miejscu rozejść się — kółeczko". Jak za nacisnięciem guziczka elektrycznego, rozpierzchnął się sznur drużyn, za chwilę zakołował i runął na środek, by otoczyć komendanta.

Ten wszedł na wzniesienie, spojrzał na swoich „ukochanych", zajrzał w każde oczy, rozjaśnił się cały i zaczął mówić.... o radości duszy i o apostolstwie radości, by iść i dobrze czynić i śpiewać wszędzie czynami własnemi: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom".

Stało się w sali jasno od słów jasnych, od promieniejących radością i dobrą wolą dusz. Potem każdy z każdym, począwszy od Komendanta, skończywszy na najmniejszym „wilczątku", dzielił się opłatkiem białym...

I tak się stało wszystkim błogo na duszy. Widać było, że rodzina była jedna, kochająca, w której nie było zdrady, ani nieszczerości.

— A ta urna z kartkami papieru po co tutaj stoi — zawołano naraz z kilku stron.

To miał być następny numer programu. Komendant wyjaśnił krótko: „Chcieliśmy dowiedzieć się, jakie prawdziwe ludzie mają życzenia i głośno te życzenia sobie tutaj wypowiedzieć wspólnie. Niech każdy weźmie jedną kartkę i bez podawania nazwiska, zupełnie anonimowo, napisze na kartce, czego sobie życzy i wrzuci kartkę do urny".

Zrobiono, a potem odczytano głośno. Ile w tych życzeniach było szczerości,



Choinka w izbie harcerskiej.

wzniosłych pragnień i prostoty dziecięcej nieraz.

Wiemy już teraz czego ludziom i sobie życzyć.

Zaczęto śpiewać kolendy: jedną, drugą, trzecią. Aż tu naraz: „Baczność, drużynami, kierunek za mną. Marsz".

Momentalnie stanęły karne szeregi, idąc roześmiane jeszcze, ale skupione, bo „na baczność" ani słowa powiedzieć nie można.

Poszli za komendantem—drużyna za drużyną.

Później było spocznij — śpiewy marszowe. Ni stąd ni zowąd na tyłach szeregów wyłoniła się kuchnia polowa, dymiąca i gubiąca po drodze węgle rozżarzone. Aha — już zaczęło świtać domyślnym chłopczykom po głowach. Kubeczki, łyżwy, sanki, kierunek drogi — na jezioro idziemy. Hej, siup.... Niech żyje Komendant... Choinka na lodzie...

I rzeczywiście tak było.

Na środku jeziora stała ogromna, uprzednio wkopana w lód i umocniona choinka, ubrana od podstaw aż do szczytu.

Obudziła się dusza w każdym urwisie, już wyrywały się nogi żeby biedz ku choince, ale karność utrzymała szeregi w porządku. Drużyna za drużyną miarowym krokiem zbliżała się do choinki, uczyniono koło szerokie, a komendant oparty na swej „ciupadze" stalowej, zaczął do nich znowu mówić, jak pięknym jest świat i cała przyroda, na której jest ślad ręki Stwórcy-artysty, jak kochać trzeba wszystko i Boga we wszystkiem widzieć, jak harcerzom nie przystoi zamykać się w ciasnej izbie, gdy tutaj taka sala przestronna i cudnie przybrana, jak cieszyć się trzeba całą duszą, z rozmachem młodzieńczym, by tę radość i rozmach wnieść później w życie codzienne, do domów, szkół i warsztatów, by wszystko się wyjaśniało dokoła i stało się słonecznem, radosnem, a jędrnem i mocnem.

Teraz zrozumiano całą tajemnicę choinki harcerskiej.

Co się działo później — trudno opisać... korowody, gonitwy, gry, łyżwy, sanki, śpiewy a gdy mróz przejął więcej... dobiegał każdy do spowitej fantastycznemi dymami kuchni, okolonej szeregiem ognisk, czerpał kubeczkiem wrzątek osłodzonej herbaty, w rękę dostawał garść kruchych ciastek i rozgrzany biegł znowu do korowodów.

Wieczór się zbliżył, zamigotały gwiazdy, zapłonęły pochodnie.

Znowu rozkaz. Karne szeregi rzuciły rozpoczętą grę, niedopity kubek herbaty, stanęły w ordynku i odmaszerowały z żalem, ale bez szemrania ku domowi.

Tymczasem — nie zauważono tego — pogoda zmieniła się fatalnie. Zaczęło padać brzydko, deszcz na pół ze śniegiem. Zerwał się silny wiatr, który wzmagał się ciągle i zamienił się wkrótce na huragan.

Pochodnie gasły. Dopóki oddział posuwał się lasem, drzewa nieco osłaniały siłę wichury. Ale na szosie przyszło do walki wręcz z rozszalałym żywiołem. Wypukła, oślizgła szosa, nie dawała żadnego oporu dla krzepkich nawet nóg harcerskich. To też zmiatało biedaków jednego po drugim do przydrożnych rowów.

Wzięto się więc za ręce, komendant stanął na czele, jędrnym krokiem, gęstem i podawaniem tempa umocnił marsz.

Oddział cały powrócił do formy, twarze się rozogniły, rozgrzały na nowo, widząc zwycięstwo zjednoczonych sił i z piersi samorzutnie przy wyciu wichru buchnęła radosna, młodzieńcza pieśń.

Wkroczono do miasta. Przechodnie chyłkiem pod murami kamienic przesu-

wali się, osłaniając twarze, smagane ostrym, na pół zlodowaciałym deszczem, w oknach pojawiły się głowy ciekawych, patrzących z podziwem na równe szeregi, wnoszące energję i radość, swobodę i beztroskę do walki z potężnym żywiołem, z wichrem życiowym, z całym życiem, zdobywanem przebojem.

Doszli do placu, przemoknięci, ale zwycięscy i radośni zwycięstwem. Znowu rozkaz:

— Stawaj w prawo. Spocznij. Baczność. Do domów biegiem — rozejść się.

Do dzisiaj pamiętamy ten opłatek i choinkę w salonie samego Boga — i nie zapomnimy jej nigdy.

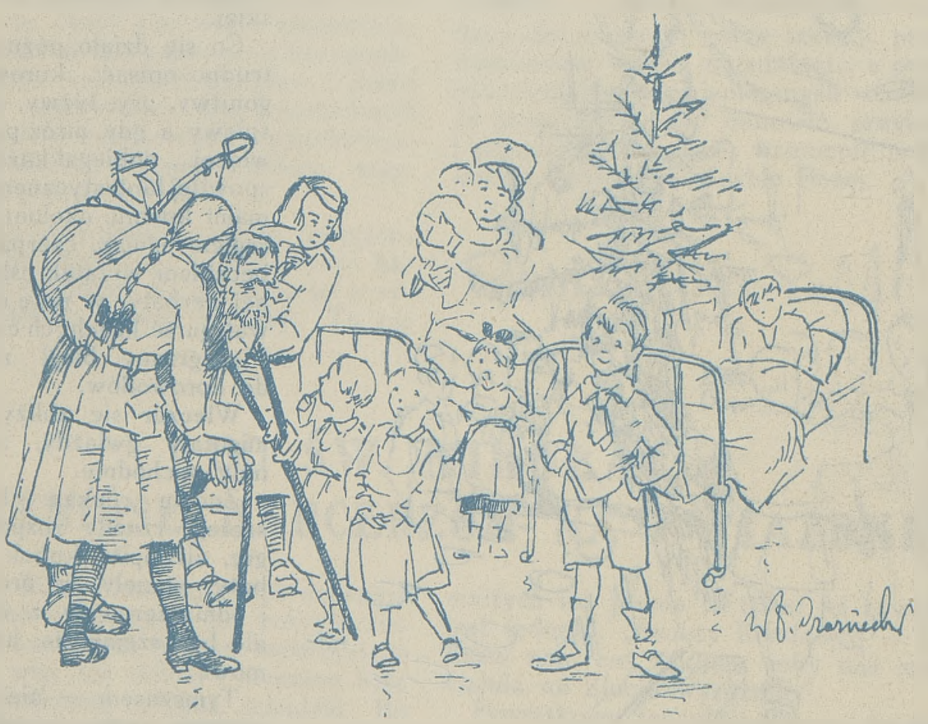
J. KASPRZYCKA.

GWIAZDKA W SZPITALU

Na zbiórce jeden z zastępów rzucił myśl — urządzimy choinkę dla dzieci w szpitalu, — drużyna przyjęła projekt radosnym hip, hip, hurra! i zabrała się żywo do roboty. A pracy było sporo; trzeba było zrobić zabawki na choinkę przygotować paczki dla dzieciaków, nauczyć się ładnych kolend.

Dobry staruszek, opierając się o swój sękaty kosztur, podchodził do każdego łóżeczka, dla każdego znalazł dar w swym worze, każdemu powiedział coś wesołego. Na salę zawitał dawno tu niesłyszany beztroski dziecięcy śmiech.

Małe trzyletnie dziewczynki dotykały ubrania św. Mikołaja, gładziły jego



W tem — o dziwo w drzwiach ukazał się św. Mikołaj...

Nadszedł wreszcie oczekiwany z niecierpliwością przez nas dzień wigilijny; w szare mgliste, zimowe popołudnie zebrałyśmy się w szpitalu.

W dużej mrocznej sali ustawiono choinkę, dzieci o ziemistej cerze, smutnych zmęczonych oczach, obojętnie przyglądały się ubieraniu jej w barwne łańcuchy, pozłacane orzechy, złotoczerwone jabłka.

W pewnej chwili wszedł cicho do sali biały anioł. Sunął powoli, majestatycznie, w swej śnieżnej, długiej szacie do choinki — zapalił świeczki.

Na sali zrobiło się jasno, radośnie. W oczach dzieciaków zapaliły się skry, zniknął apatyczny wyraz z twarzyczek. W tem — o dziwo! W drzwiach ukazał się św. Mikołaj z dużą siwą brodą, olbrzymim workiem na plecach. Ciężko było nieść staruszkowi olbrzymi wór, więc pomagały mu dźwigać dary harcerki w szarych mundurkach.

Oczy dzieci zamigotały, blade twarzyczki okrasił rumieniec, usta rozchylił pełen blasków szczęścia uśmiech.

długą, siwą brodę — a były i takie maleńkie, które myślały, że to prawdziwy święty. Podziwom i zachwytom nie było końca.

Przycichnął na chwilę gwar, rozbrzmiały kolendy „Lulaj że Jezuniu", „Bóg się rodzi" i wiele, wiele innych. Głosom dziewczęcym zaczęły wtórować zrazu nieśmiało, później coraz mocniej głosy dzieci, aż zespolone w jeden potężny, pełen miłości hymn popłynęły, hen do Stwórcy. Biedne dzieci w tej radosnej dla siebie chwili zapomniały o cierpieniach.

Długo gawędziły harcerki z dziatwą, opowiadały o wycieczkach, obozach; tłómaczyły znaczenie swych oznak, które wzbudzały duże zainteresowanie, szczególniej wśród chłopców.

I nie spostrzegłyśmy kiedy minęło te parę godzin, i trzeba było wracać do domu. Dzieciaki żegnały nas bardzo serdecznie jak swoje dobre znajome.

Rozchodziłyśmy się radosne, przekonane głęboko, że spełniłyśmy sumiennie swój obowiązek.

WSPOMNIENIE

Zbliżała się gwiazdka 1919 roku. Na dalekim froncie ginęli polscy żołnierze. Hen, pod gradem kul w polu mieli oni obchodzić Święta Bożego Narodzenia, zdala od wsi swojej, od rodziny.

I oto ciotka moja powiedziała mi, iż jestem dużą dziewczynką, że mam już 12 lat, wobec czego chce ze mną porozmawiać poważnie.

Była to prawdziwie poważna rozmowa: „Przeznaczyłam dla siebie, — mówiła ciotka, — 10.000 marek. Czy nie wolałbyś, aby te pieniądze zostały oddane do komitetu, który zajmuje się urządzeniem gwiazdki dla żołnierzy na froncie? Pomyśl, ile radości sprawisz tym dzielnym obrońcom Ojczyzny, którzy giną za naszą wolność". Zgodziłam się.

Za moje pieniądze zostały zakupione pierniki, papierosy i — co najważniejsze—ciepłe rękawiczki. Do tych przedmiotów dołączyła ciotka mój adres, choć wcale sobie tego nie życzyłam.

Gwiazdka w domu przeszła szybko i miło, jak zawsze między bliskimi.

Na froncie w mroźny dzień zimowy wśród gradu kul żołnierze łamali się opłatkiem i dostawali upominki.

Siedziałam właśnie przy choince, kiedy któregoś świątecznego popołudnia doręczono mi list. Był niebieski z ciemniejszym brzegiem i zaadresowany ołówkiem. Otworzyłam i... znalazłam kartkę papieru, na której również ołówkiem dość niewyraźnie skreślony był wiersz.

To daleki nieznany żołnierz pisał do mnie. Dziękował prostą, wiązaną mową serdeczną, małej nieznanej dziewczynce za swoją gwiazdkę. Na kopercie podany był adres. Odpisałam, ale list został zwrócony z napisem „adresata nieodnaleziono".

O żołnierzu z 3-go bataljonu strzelców Kaniowskich słuch zaginął. Może gdzieś, wśród mrozów i zimowej zawieruchy, zginął obrońca polskich granic...

A. T.

M. E. KAZIMIEROWICZ.

W WĘDRÓWCE DO SZCZĘŚCIA

Odrodzić chcę się takim,
Jakim mnie stworzył Bóg —
Kształtem z światła, krwi i ciała —
Wędrowcem dalekich dróg —
Pielgrzymem co w trudzie i znoju,
Znajdzie święty mit pokoju...

Za utraconym rajem z którego mnie wygnał Bóg,
Błądzę, pielgrzym skruszony, do puszcz wśród słońca smug,
I blasków złotej zorzy, co lśni jak złoty kwiat,
Tropiciel niestrudzony, ja tropię Jego ślad —
I w szumie drzew puszczańskich, co rosną tam olbrzymie,
Odwieczny wywiadowca, ja słyszę Jego imię
Bo chcę Go wreszcie znaleźć, aniołów przybrać strój,
Żebym Mu mógł powiedzieć: „Otom na obraz Twój!"...

M. LACHOWICZ.

KOLĘDNICY NA HUCUŁACH

Przy obszernej, drewnianej, strojnej cerkwi w Kosmaczu, ruch. Lud wystrojony bogato, zjechał na „Pasterkę".

Bogatsi saňmi i konno, biedniejsi pieszo, zgrabnie, po stromych górach i śliskim śniegu podążają ze wszystkich stron do cerkwi.

Cmentarz cerkiewny roi się od girlandy jaskrawych kolorów.

Łeginie[1]) wystrojeni jak pawie pysznią się swoją swoją dziarską postawą; narzucony jakby niedbale kożuszek lgnie do śnieżno-białej, na piersiach i rękawach bogato hałtowanej koszuli. Kapelusz z piórem orlim, w ręku bartka[2]) i torba u boku dopełniają tego barwnego stroju, mieszkańca bogatych w zieleń i tak jak i on strojnych w kwiecie połonin[3]).

Dziewczęta zaś i krasne mołodycie kokietują wszystkich dookoła zgrabnem deptaniem w nowych postołach[4]) po skrzypiącym śniegu.

W tęczową barwę zlewają się ich wiśniowo-czerwone serdaki, pomarańczowe i żółte chustki i łyskające złotem szychem zapaski[5]).

Wnet z cerkwi dolatuje pieśń przez księdza zaintonowana, pieśń rozpoczynająca nowy okres w życiu zgrabnego, pięknego i dorodnego hucuła. Wszyscy podchwytują ją i w jednej chwili brzmi pieśń radosnego jutra jakim dla hucuła jest okres Świąt Bożego Narodzenia.

Z chwilą skończenia się nabożeństwa rozpoczyna się główna scena dnia dzisiejszego. Ścisk się robi dookoła wrót cerkiewnych, gdyż wszystko ciśnie się tam by zobaczyć kolędników, których ksiądz będzie pojował, t. zn. na wszystkie strony wsi rozległej i na pobliskie przysiółki wysyłał.

Kompanja (drużyna, grupa) kolędników zbliża się do cerkwi. Słychać już bliski hejnał trembity[6]), a skrzypki rzempolą skoczną melodję marsza.

Dziesięciu do dwudziestu dorodnych, w bogate świąteczne stroje ubranych mężczyzn przestępując zgrabnie z nogi na nogę, maszeruje w jednym szeregu ku drzwiom cerkiewnym i po dojściu robiąc w tył zwrot maszerują napowrót ku bramie.

Taka trzykrotnie powtarzana defilada nazywa się plesaniem (polski pląs, pląsanie) i jest powitaniem kolędniczem, przychodzącej do chaty huculskiej, gromady.

Bereza taboru[7]) zaczyna każdorazowo refrein kolendy, a cała grupa w lot podchwytuje pieśń i chórem, głośno, kończy melodję.

Każdy z kolendników potrąca przytem wysoko bartką, oraz dzwonkiem uwiązanym u lewej ręki.

Skrypnyk[1]) akompanjuje idąc na przedzie wraz z berezą i podrostkiem niosącym gwiazdę.

Gwiazda osadzona na długim kiju, o ramionach oklejonych różnokolorowymi bibułkami, poruszana sznurkiem, kręci się dookoła swej osi i rzuca wokół siebie na śnieg krąg różnokolorowego światła.

Trembitacz na boku szeregu wydmiewa na swej długiej trembicie organowe dźwięki, które wmieszają do tej skocznej kolendy przeciągłe hejnały.

Ksiądz święci i żegna gromadę, wręczając jej besahę (worek), którą bierze na plecy ten, który podjął się roli „koniahy" (konia). Kompanja odchodzi. Czapki ozdobione „trimuszkamy" (muszelki), nasunięte na bakier „rohom na sobotu", mimo mrozu koszula na piersi otwarła. Bartki podniesione w górę błyszczą miedzią jak pałasze atakującej kawalerji. Mina wesoła, głowa w takt podrzucana do rzeźkiej w tempie melodji starowiskiej (staroświeckiej) kolendy.

Bo to kompanja horiskiw[2]) odchodzi z pieśnią starowiską:

My se pustyły hroszi zbyraty
Cerkow Chrystowu pomaluwaty,
Ałe my bratia raz obernim se
Cerkwi Chrystowej wsi pokłonim se.

Szapoczki zdejmim
Bohu seu — kłonim,

Sami znajete, nam hroszi treba,
Nam Hospod' ne zisźle hroszi iz z neba.

(Puściliśmy się pieniądze zbierać
By Chrystusową Cerkiew pomalować,
Lecz jeszcze bracia raz się obejrzyjmy
I cerkwi Chrystusowej wszyscy się pokłońmy.

Czapki zdejmijmy,
Bogu się pokłońmy,

Sami przecież wiecie, nam pieniędzy trzeba,
Bo nam Bóg pieniędzy sam nie zsyła z nieba).

(Wierne, dosłowne przetłumaczenie nie oddaje jednak ani rymu ani rytmu pieśni).

Dzwonki dzwonią, skrzypce rzęzą, trembita dudni i po grudach i lasach niesie dalekie echa — hen!

Kompanja zbliża się do pierwszej chaty, staje przed nią w szeregu i rozpoczyna ples.

Pieśń powitania jest prawie wszędzie jednaka:

Kukała zazulka z za kałynoczki
Jichały ludy z Ukrainoczki

My koledujem
De hroszi czujem,
Za tiji hroszi
Szo — uny haroszi.

Za tiji hroszi skarby ne kłasty,
Pomahaj Boże cerkwu dopasty.

Cerkwu dopasty,
Świczku pokłasty,
Bohu na chwału,
Gazdu na sławu.

— — — — — — — — —

Na dwori moroz,
Spiwaty ne moż,
Boli mene horło
Śpiwaty darmo.



Taniec huculski „u kruhełku".

Ne stij u poroha,
Daj! Bij se Boha!
Stij u połyć,
Tiehnyj z rukawyć[1]).

(Kukała kukułka z za kaliny
Jechali ludzie aż z Ukrainy[2]).

My kolendujemy
Gdzie pieniędzy czujemy,
Za te pieniądze
Które są piękne.

Za te pieniądze skarbów nie złożysz
Do cerkwi dojść Bóg dopomoże.

Cerkwię dojść
Świeczkę kłaść
Bogu na chwałę
Gaździe na sławę.

— — — — — — — — —

Na dworze mróz,
Śpiewać ni rusz,
Boli mnię gardło
Wam śpiewać darmo.

— — — — — — — — —

Nie stój u proga
Daj! Bój się Boga
Stań se u skrzyni
Wyciągaj pieniądze).

Zanim kompanja wejdzie do środka, skupia się wpierw pod oknem ażeby odśpiewać t. zw. „pidstinną" (podścienną).

[1]) Łegin — parobek.

[2]) Bartka — ciupaga. Siekierka sama robiona jest z mosiądzu i posiada charakterystyczne wzory ludowe. Obsadka — kij, jest do połowy obłożony blaszką mosiężną, też wzorzyście ubraną wzorami.

[3]) Połonina — to co w Tatrach hale. Obszerne pastwiska ponad górną granicą lasów wypasane przez owce i woły.

[4]) Postoły — kierpce — skórzane okrycie nóg. W północnej Polsce Białorusini postołami nazywają kierpce drewniane. Na Polesiu Poleszuczy też postołami zwą łykowe obuwie.

[5]) Zapaska — fartuszek. Zapaski huculki robią z samodziału. Przeważnie są one koloru pomarańczowego i co kilka wzorów przetykane są szychem złotym.

[6]) Trembita — huculski instrument muzyczny, zrobiony z łyka drzewnego, w postaci długiej trąby służący do zwoływania owiec, nie mniej jednak i do wygrywania na nim różnych „kołomyjek".

[7]) Bereza taboru — naczelnik kompanji.

[1]) Skrypnyk — skrzypek.

[2]) Horyskami nazywają huculi tych, którzy mają swoje gospodarstwa porozrzucane po połoninach, a nie skupionych we wsiach (sehucki).

[1]) Tiechny z rukawyć — specjalne powiedzenie na wydawanie pieniędzy zwykle trzymanych w drewnianych skrzyniach.

[2]) Ukraina — tak nazywają huculi przybyszów z dalszych stron.

Tekst recytuje Bereza, reszta kolendników powtarza tylko po każdym refrenie.

Jest to długa litanja powinszowań dla gospodarstwa a kończąca się pożegnaniem:

„Sziestiem, zdorowiem, mnoha litamy, kolendnykamy, taj Nowym Rokom Bud'te nam zdorow — Daj Bożе!"

(Szczęściem, zdrowiem, mnóstwem lat, kolendą i Nowym Rokiem — Bądźcie nam zdrowi).

— Daj Boże — odpowiada reszta gromady.

Nie zawsze gospodarz musi kolendników zapraszać do środka. Jeśli niema tego zamiaru, wynosi im tylko misę z ziarnem zboża, grochu lub bobu i bochen chleba wraz z pieniądzmi, oraz „powisno" (pasmo) przędzy, które kładzie na krzyż podany jemu do pocałowania.

Przy pożegnaniu oprócz tradycją uświęconych słów, nie obejdzie się bez tego, aby bardziej krewcy i dowcipni berezowie nie dodawali różnych, czasami bardzo dowcipnych i żartobliwych warjantów.

Gazda wysłuchuje z powagą każde życzenie, a wysłuchawszy je, dziękuje kolendnikom uprzejmie i żegna ich słowami:

„Daj Wam Boże panowy koladnyky abyste diżdały cej rik i na druhyj myrno wyhodyły kuladowaty". Daj Wam Boże Panowie kolendnicy abyście przeżyli ten rok i w drugim ochoczo wybrali się kolendować).

Znowóż następuje ples i kompanja zabiera się w dalszą drogę do następnej chaty.

Kiedy jednak gazda okazałej postawy, o skończonym typie polskiego szlachcica, po skończonej „pidstinni" zaprosi:

„Panowy Gazdy, idit proszu do chaty". — Cała zebrana gromada tłoczy się do ciasnego wnętrza, schylając głowy pod niskie oddrzwia.

Ta niskość drzwi, tak niewygodna dla nieobytych z chatą huculską ma w sobie też i myśl ukrytą, bo każdy wchodzący zmuszony jest choćby mimowoli oddać głęboki ukłon domowi, gazdom i Bogu.

Przy wejściu, „wybircia" (opiekun gromady, zwykle starszy gazda) daje do pocałowania gaździnie krzyż, która zawiesza na nim powisno.

Krzyż ten, wraz z szarfą powisna kładzie wybircia na stole i leży on tam odtąd jako główna jego ozdoba przez całą kolendniczą „służbę", jako symbol służby kościelnej.

Zanim kolendnicy zajmą miejsca za stołem, gazda puszcza szklankę lub kieliszek z rąk do rąk i wódką, rumem, herbatą czy kawą wita gromadę zapraszając siadać.

Kolendnicy zabierają miejsca w przepisanym porządku. U czoła stołu siada wybircia, po jego lewej ręce skrzypek, za skrzypkiem bereza, potem plesaki a na końcu stołu „kiń".

Na rogu, naprzeciw wybircy trembitarz, przedzielony od niego znowóż plesakami.

Teraz zaczyna się właściwa kolenda, akt główny obrzędu kolendniczego. Bereza pierwszy rozpoczyna refrein kolendy „chrestowej". Jest to śpiew poważny, cerkiewny, pełen głębokiego smutku i uwielbienia Boga.

W jednej chwili, z tych wesołych, zawadjackich hucułów, robi się jakiś chór kapitulny poważnej bazyliki.

Po „chrest-koledi", złożywszy pieniądz na „chresti"", każdy z obecnych może uprosić kolendę dla siebie.

Kolendnicy nie wychodząc ani na chwilę ze swej powagi i majestatycznego spokoju, nie poruszywszy się, ani nie zmieniwszy wyrazu twarzy kolendują teraz cały szereg kolend okolicznościowych, zastosowanych dla każdego z proszących; tekst tych kolend bereza improwizuje na poczekaniu.

Proszący musi zasiąść przy stole pomiędzy kolendnikami i wysłuchać śpiewu poważnie.

Po kolendzie dla gospodarza domu idzie kolenda dla gaździny, jej córek i innym proszącym, a każda z nich zawiera mnóstwo bardzo dobrze uchwyconych fragmentów z życia opiewanej osoby i niejednokrotnie sprawia kłopot osobie do której się odnosi, gdyż wydobywa na światło dzienne czasami zbyt drastyczne momenty życia danej osoby.

Kiedy już każdemu wyśpiewano co chciano, gazda zapala świecę i stawia ją na stole.

Jest to znak do rozpoczęcia kolendy „bezkonecznej" (niekoniecznej) za umarłych. Jest ona bardzo długa i monotonnie śpiewana.

Po jej ukończeniu następuje wieczerza. Na stół przynosi gazdyni wszystko to co ma najlepszego: studenec (studzienina, galaretka z nóżek) „hołubci" (gołąbki) „pyrohy" (pierogi). Przytem z zadziwiającą szybkością wypróżniają się flaszki z wódką.

Podjadłszy sobie do syta i smacznie i odmówiwszy zwyczajne dziękczynne modły, — „dziękują stołowi". Na dany znak przez berezę kompanja wstaje i tańczy dreptając na miejscu zajmowanem przy stole.

Śpiewają kolendę na inną nutę i na inne tempo i potrząsają dzwonkami. Trzykrotne powtórzenie takiej podzięki kończy właściwą służbę kolendniczą.

Nastrój uroczysty znika, robi się swobodnie i wesoło w chacie. Zaczynają się tańce. Pierwszy taniec to obowiązkowy dla gazdy domowego. Trzy pary kolendników - plesaków, potrząsając dzwonkami tańczą „prisiudy" do taktu kolendy plesowej.

W podskokach przechodzą od sieni do izby i tak długo plesają dookoła gazdy dopóki ten nie wrzuci do dzwonka każdemu kolendnikowi pieniędzy.

Ta sama scena powtarza się przy każdej zasiadającej przed stołem osoby — najdłużej wytrzymują plesaków dziewczęta, przekomarzając się z nimi, że im tak długo przed sobą skakać każą.

Tekst śpiewanej przy tem kolendy zastosowuje się do każdej z osób inny, albo recytuje kolendy znane, tradycjonalne:

Gazdyni nasza
Szo wola Wasza,
Daj zołotoho
A meży toho
szoś i z dribnoho.

Oj skaczu, skaczu!
De hroszi baczu.

— — — — — — —

I koleduju
Bo hroszi czuju,
Oj toti hroszi
Szo — ony haroszi.

Hroszi zbyraty
Cerkwi widdaty.

(Gazdzino nasza
Co wola Wasza
Daj ze złotego
A też do niego
Coś i drobnego.

Oj, skaczę, podskakuję,
Gdzie pieniądze czuję.

— — — — — — — —

I kolenduję,
Gdyż pieniądze czuję,
Oj! te pieniądze
Co one za piękne (potrzebne)

Pieniądze zbieramy
I cerkwi oddamy.

Kolendnicy wyszukują sobie wciąż inną ofiarę i skacząc dookoła niej śpiewem wyłudzają pieniądze.

Kończy się zabawa izdebna zawsze ogólnymi tańcami, do których już oddawna dziewczętom drżały nogi.

I łatwo w tej zabawie zapomnianoby o tem, że nie na jednym domie kończy się kolenda, gdyby wybircia nie czuwał nad wszystkiem.

Stanowcze: „Wrze maj dosta" (już macie dosyć) jest hasłem zaprzestania zabawy. Nagle wszystko ucicha a zegrzani, spoceni, kolendnicy, porwawszy tylko serdaki i bartki, wybiegają na dwór i stają gromadą dookoła „kruhełka" (w kręgu).

Rzucają czapki na ziemię „u mohyłku" (w kupkę), robią krzyż barkami na ziemi, biorą się za bary, a podrzucając bartkami w górę, w dzikich podskokach tańczą dookoła tej „mohyłki" czapek.

Kto widział zbójnicki taniec górali tarzańskich, ten może mieć wyobrażenie o „kruhełku".

Melodja, rytm i tempo znowóż się zmieniają, a tekst bywa często żartobliwy, czasem pełen sentymentu.

Ples pożegnalny, następujący po „kruhełku" posiada melodję plesu powitania a słowa podzięki za gościnę i pożegnanie.

Oj dziekujemy Hospodi Bohu
I cemu gazdi, i cemu domu,
A szo my pyły, i czo my jiły
Oj szob Wam se bdżoły roiły.

Na niebie wiecha, na ziemi strzecha[1])
Aby Wam buła z ditej ukicha,
Szoby Wam buła z majetku ukicha,
Szoby Wam buła z hudoby ukicha,
Za owym słowom — bud'-te nam zdorou.

(Oj dziękujemy my Panu Bogu
I Wam gazdo i tobie domowi
A cośmy jedli i cośmy pili
Aby Wam za to pszczoły zroiły.

Na niebie wiecha, na ziemi strzecha *)
Aby Wam była z dzieci uciecha,
Aby Wam była z majątku uciecha,
Aby Wam była z trzody uciecha,
A po tym słowie — Bądźcie nam zdrowi.

Poplesawszy kilka razy po podwórzu, idzie kompanja dalej do następnego gazdy.

Część towarzystwa zebranego w izbie odprowadza kolendników i towarzyszy im w następnej chacie.

W ten sposób robi się z tej uroczystości, z tej zabawy ucieszenej, zupełny „kulig staropolski", przyczem zasada „czem chata bogata tem rada" — zostaje święcie uszanowana.

[1]) Na nebi wiicha na zemli stricha — przysłowiowe u Huculów zdanie używane przy powinszowaniach — a nie dające się dosłownie na polskie przetłumaczyć.

I tak od chaty do chaty idzie gromada kolendników dzień i noc zabawiając się i pełniąc obowiązki kościelne. Kolendnicy bowiem, to nietylko wesoła towarzyska zabawa, de facto korona towarzyskiego pożycia huculów, to nietylko dobra i szczęśliwa okazja dla swatania swoich pupilów, ale jednocześnie: „Służba Boża", to służba cerkwi, bractwa kościelnego.

Kolendników wysyła cerkiew — błogosławi ksiądz. Ksiądz mianuje „wybircię" i daje mu krzyż z cerkwi i pieniądz na cerkiew — składa im życzenia na drogę.

Obrzęd kolendniczy trwa od 1 dnia Świąt Bożego Narodzenia do „Jordana" (Trzech Króli) ale z reguły trwa dłużej, bo nawet kilka kompanij z jednej parafji nie potrafi obejść wszystkich parafjan.

Ostatnim etapem kolendników jest dom wybirci, gdzie po zwyczajnej służbie kolendniczej i zabawie trwającej najmniej dzień i noc, następuje „diłeńszczyzna" — podział. „Koniahy" zsypują do jednego worka zebrane zboże a wybircia obdziela niem kompanję.

Powisma i pieniądze składa się do cerkwi na ręce księdza.

Takim jest obrzęd towarzysko-cerkiewny, obrzęd kolendniczy u Huculów, o życiu których tak mało wiedzą dalsze strony Polski, a nawet i pobliscy sąsiedzi z Podola i Pokucia.

Szopka krakowska inaczej pomyślana — może poniekąd przypominać kolendniczą gromadę huculską, gdzie zamiast figurek, na arenie kolendniczej widzimy osoby z otoczenia i żywe postacie. I tu i tam w krótkich, na poczekaniu komponowanych kolendach, odbija się dusza i artyzm ludu prostego, tego ludu, na którym jeszcze nie bardzo wycisnęła piętno swe kultura wielkich miast i osiedli.



J. KASPRZYCKA.

JAN MATEJKO

Dziewięćdziesiąt lat minęło, gdy w dniu 28 lipca 1838 r. ujrzał światło dzienne w małej izdebce wielki artysta.

Człowiek, którego życie było ciągłym zmaganiem się z losem, a którego twórczość jest jednym wielkim hymnem do Polski. A przecież to polak dopiero z pierwszego pokolenia, ojciec czech, mierny nauczyciel muzyki; matka Joanna Rossberg z mieszczan krakowskich, osiadłych tu oddawna protestanckich emigrantów z Niemiec. Dzieciństwo ma Matejko ani sielskie, ani anielskie, wcześnie osierocony, często doznaje braków materjalnych. Pierwsze nauki pobiera w szkole triwjalnej, dalsze studja w klasycznem liceum Nowodworskiem. Matematyka i łacina pomimo usilnych starań nie pozwalają mu skończyć szkoły — wychodzi z trzeciej klasy. Następnie nauka w instytucie technicznym, ogranicza się do kursu rysunków. Dopiero Korneli Stattler — wspaniały pedagog — wprowadza do tego instytutu prądy ożywcze przez urządzanie wycieczek po starych cmentarzyskach, kościołach, zapadłych, małych mieścinach, — sam z usposobienia romantyk dzięki zetknięciu z Mickiewiczem i Słowackim—objaśnia wszystko żywo, entuzjastycznie z głębszym zabarwieniem uczuciowem.

Słowa nauczyciela znalazły żywy oddźwięk w wrażliwej na piękno duszy przyszłego twórcy „Grunwaldu".

Nagroda pieniężna za konkursową kompozycję na dowolny temat, ułatwiła Matejce wyjazd do Monachjum, skąd po roku przeniósł się do Wiednia. Po dwu latach, na skutek choroby, przerywa studja i wraca do kraju; tu w umiłowanym przez siebie Krakowie — oddaje się pracy pełnej skupienia, wniknięcia w siebie. W okresie tym powstają „Ubiory w Polsce". Dzięki żywemu uczuciu, jakie artysta wkładał w swe dzieło — postacie obrazu, którego celem było archeologiczne odtworzenie przeszłości, są pełne powagi i skupienia, smutku, cech najistotniejszych dla całej twórczości Matejki.

Nadchodzi rok 1863. Nad umiłowaną Ojczyzną mistrza szaleje krwawa burza, w której artysta, przyjrzawszy się bliżej, nie widzi nic prócz klęski.

Wtedy to zamknąwszy się w pracowni — topi swój ból w obrazach, które same są źródłem smutku i łez, a które złotemi zgłoskami zapisały imię Matejki w sztuce polskiej, — to „Rejtan" (1863) i „Kazanie Skargi" (1864).

W obrazach tych wyłoniła się olbrzymia władcza, wizja czasów i zdarzeń, materji i ducha, samolubstwa i poświęceń — a nad tem wszystkim jeden wielki hymn i szloch naprzemian, nabrzmiały wiarą, nadzieją rozsłoneczniony — jeden wielki krzyk. Polska! Stara się opromienić zgon, ukochanej matki — Ojczyzny, idą wspomnienia z jej godów z Litwą „Unja" (1869), zwycięstwo orężnych lub ich następstw „Batory" (1876) „Grunwald" (1878), „Hołd Pruski" (1882), „Sobieski" (1883) — wreszcie zapożyczony przykład poświęcenia i ofiary „Joanna d'Arc". Matejko nie zatrzymuje się w połowie, — idzie dalej — widzi w pełnym blasku Bartoszów i Świstackich zdobywających armaty pod Racławicami (1888), on w głębi duszy demokrata apoteozuje „zbratanie narodu w obrazie „Konstytucja" (1891).

Matejko przedstawił swe wizje dziejów Polski z ludzmi, jakich w sobie nosił, dał im siebie, swoje ja, swą duszę— czyli oparł swe dzieło na najwyższym, bezwzględnym imperatywie twórczego popędu. Sztuka Matejki jest pamięcią narodu, jego plastyczną tradycją, jego pieśnią heroiczną, jego dumą.

To co nie artysta, jeno człowiek przeżył nie stoi w związku z heroiczną jego pieśnią. Ta niosła mu tryumfy, tamto szereg cierpień i zawodów. Jedynym tryumfem życia poza pieśnią heroiczną, to stworzenie pierwszej na ziemiach polskich Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

Wątły fizycznie, wskutek choroby głodzący się przez całe lata, stargany pracą, spalony uczuciem, zgasł Matejko prawie nagle 1 listopada 1893 roku.

Potężna jego indywidualność, wycisnęła szczególne piętno na umysłowej pracy całego pokolenia, moc jego promieniowania zapaliła inne duchy. Jeżeli rośnie liczba monografji historycznych i artystycznych, polskie muzealnictwo, jeżeli przekonanie o posiadaniu rodzinnej kultury staje się coraz silniejsze — to wszystko to przyśpieszyła, pobudziła do życia gigantyczna twórczość Matejki. Jeżeli Polska — tak masowo zdobi swe katedry i kościołki polichromją, to cały ten ruch, bardzo poważny choćby dlatego, że domaga się, a więc zaprawia do monumentalności, korzeniem swoim tkwi w Matejce i jego dekoracji Kościoła Marjackiego.

M. E. KAZIMIEROWICZ.

OWE SŁOWO.

Jako oaza w pustyni,
Jak utracony w morzu ląd
Jest dla nas owe słowo...
Wśród nocy zwątpień rodzi świt,
I wskrzesza nas na nowo,
Echa przebrzmiałych budząc ech...
Idziemy znowu na tułaczkę,
Na szereg smutnych szarych dni,
Na dolę i niedolę,
Pomnąc na słowo które brzmi:
„Mam szczerą wolę"...

IRCE GRODECKIEJ

Sieję wkoło pogodne uśmiechy,
Wielkie skarby wydobywam z ukrycia.
Łączę węzłem pałace i strzechy,
Ja — Czyn — najpiękniejszy hymn życia.

Po dolinach i po górach chodzę,
W kielich jeden zbieram krople goryczy
Wszystkie czyny w jeden akord godzę
Ja — Miłość — wielki świata budowniczy.

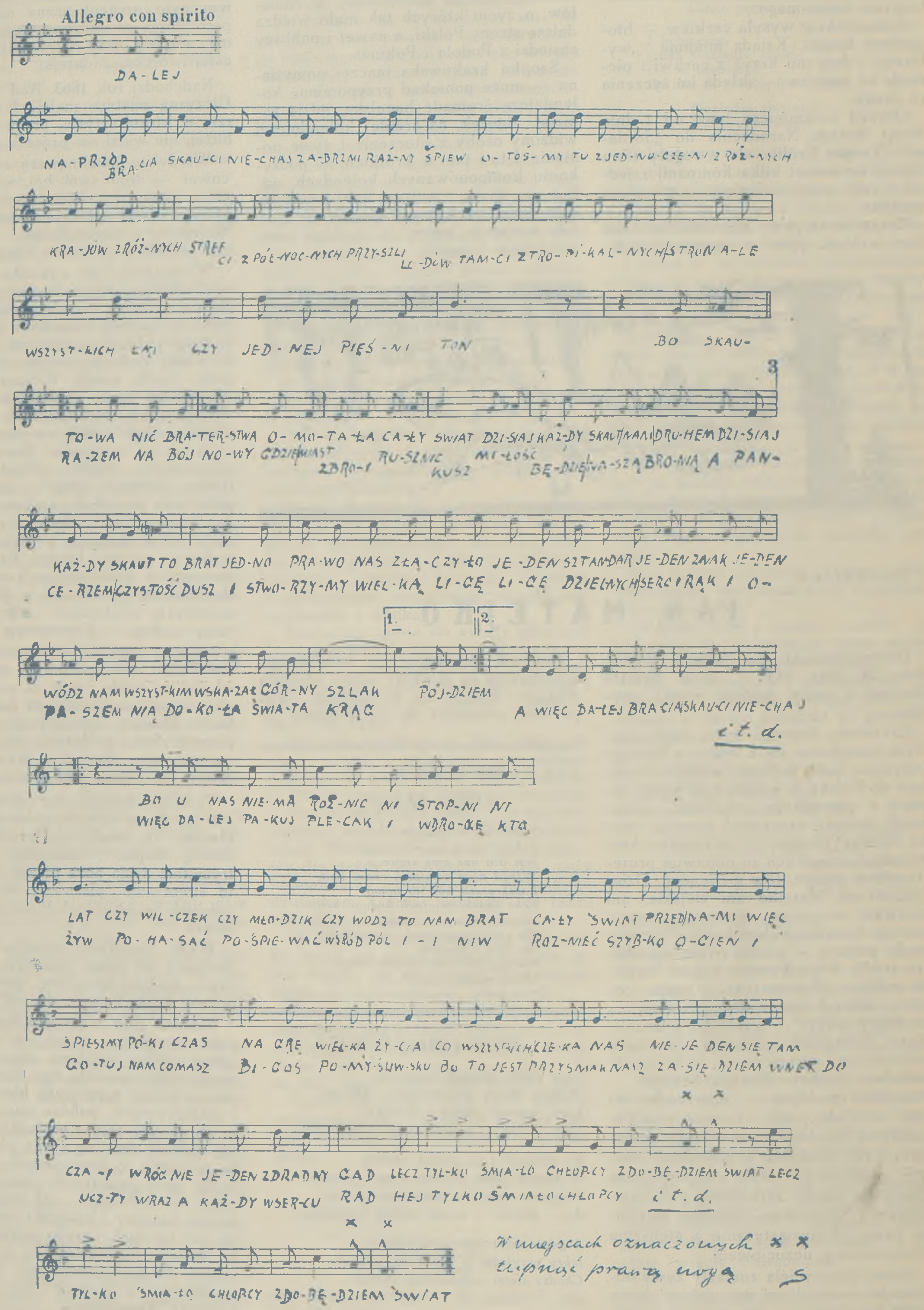
A gdzie dotrę wyrastają wszędy
Iskry przyjaźni — owoc mej gawędy.
Chodzę siejąc uśmiechami złotemi —
Ja — wieczna siła — wieczna młodość ziemi.

Ur. L.

SKAUCI CAŁEGO ŚWIATA

Słowa angielskie i melodja: ARTUR POYSER

Przekład: OLGA MAŁKOWSKA



Dalej naprzód bracia skauci
Niechaj zabrzmi raźny śpiew.
Otośmy tu zjednoczeni
Z różnych krajów, z różnych stref.
Ci z północnych przyszli lodów.
Tamci z tropikalnych stron,
Ale wszystkich łączy jednej
Pieśni ton.

Bo skautowa nić braterstwa
Omotała cały świat,
Dzisiaj każdy skaut nam druhem,
Dzisiaj każdy skaut to brat.
Jedno prawo nas złączyło
Jeden sztandar, jeden znak,
Jeden wódz nam wszystkim wskazał
Górny szlak.
Pójdziem razem na bój nowy,
Gdzie miast zbroi, rusznic, kusz,
Miłość będzie naszą bronią,
A pancerzem czystość dusz.
I stworzymy wielką Ligę,
Ligę wielkich serc i rąk,
I opaszem nią dokoła
Świata krąg.

A więc dalej bracia skauci
Niechaj zabrzmi raźny śpiew
Otośmy tu zjednoczeni.
Z różnych krajów, z różnych stref.
Ci z północnych przyszli lodów.
Tamci z tropikalnych stron.
Ale wszystkich łączy jednej
Pieśni ton.

Bo u nas niema różnic
Ni stopni, ni lat.
Czy wilczek, czy młodzik,
Czy wódz — to nam brat.
Cały świat przed nami,
Więc śpieszmy, póki czas
Na grę wielką życia,
Co wszyskich czeka nas.
Niejeden się tam czai wróg,
Nie jeden zdradny gad,
Lecz tylko śmiało chłopcy } bis
Zdobędziem świat. }
Więc dalej pakuj plecak
I w drogę, kto żyw,
Pohasać, pośpiewać
Wśród pól i niw.

Roznieć szybko ogień
I gotuj nam, co masz,
Bigos po myśliwsku,
Bo to jest przysmak nasz.
Zasiądziem wnet do uczty wraz,
A każdy w sercu rad —
Hej tylko śmiało chłopcy,
Zdobędziem świat.

A więc dalej bracia skauci
Niechaj zabrzmi raźny śpiew
Otośmy tu zjednoczeni
Z różnych krajów, z różnych stref.
Ci z północnych przyszli lodów.
Tamci z tropikalnych stron.
Ale wszystkich łączy jednej
Pieśni ton.

BIRKENHEAD

Ponieważ miasto Birkenhead jest u nas mało znane, a szczególnie wśród braci harcerskiej, uważam za wskazane podać tu parę danych o tem mieście.

Miasto Birkenhead, które obecnie specjalnie się wsławi z powodu wielkiego Międzynarodowego Zlotu skautowego, należy do młodych miast angielskich.

Jeszcze w 1816 roku liczyło ono tylko 109 mieszkańców, których liczba po latach dwudziestu wzrosła do 2569 osób.

W 1844 r. rozpoczęcie budowy doków portowych bardzo się przyczyniło do rozwoju osady. Doki otwarto 1847 roku i od tego czasu miasto tak pod względem handlowo - przemysłowym jak też i ilości mieszkańców stale wzrasta.

Obecnie Birkenhead liczy 158.000 mieszkańców (dane z 1926 r.) i obejmuje obszar 3.924 akrów.

Miasto położone jest nad zatoką morską naprzeciwko Liverpoolu i jest ważną częścią tego wielkiego portu.

Birkenhead jest połączone z Liverpoolem dwoma tunelami, przez które idą linje kolejowe i tramwajowe. Pierwszy z tych tuneli był otwarty w 1886 r., a drugi w 1925 r. Koszt tego ostatniego wynosił 5,000.000 funtów szterlingów.

Birkenhead jest odległy o 200 mil ang. od Londynu. Pod samem miastem



leży park, w którym będzie umieszczony obóz zlotowy, lecz o tem podamy osobną notatkę.

Dewizą miasta Birkenhead umieszczoną na herbie (rys.) jest „Ubi Fides ibi LUX et Robur".

JAN POPLEWSKI.

WSPOMNIENIE O HARCERZU POLAKU Z ŁOTWY

Lat temu kilka poznałem przypadkowo w drodze korespondencji harcerza-polaka, mieszkającego i urodzonego w Dyneburgu, (terytorjum dawnych polskich Inflant, które swego czasu należały do Polski i z tego względu posiadają duży procent Polaków).

Korespondencja nasza stawała się coraz bardziej ożywiona i wkrótce przybrała ton serdecznej sympatji i szczerości — tak że w myśl naszego prawa harcerskiego traktowaliśmy się, jak bracia. Z częstych listów, otrzymywanych od mego Mamerta Miż-Miszyna — tak bowiem brzmi jego imię i nazwisko — wyczułem jego gorącą miłość do naszej wspólnej, wolnej, ukochanej ojczyzny, o której tyle słyszał, wyczułem również, z jaką radością chciałby na ziemi swych ojców stanąć i ją własnemi oglądać oczyma.

Już w roku 1924 pragnął przyjechać na Narodowy Zlot Harcerstwa Polskiego, lecz nie dopuściła do tego dłuższa choroba.

Minęło kilka miesięcy; wreszcie w 1925 r. przy pomocy Naczelnictwa Harcerstwa Polskiego udało mi się sprowadzić go do Polski — ujrzałem więc tego, którego na tej niezwykłej drodze pokochałem i z którym pragnąłem się osobiście zetknąć.

Pewnego wieczoru w miesiącu lipcu 1925 r. przychodząc do domu zastałem go niespodziewanie u siebie. — Dziwne uczucie. — Uradowani padliśmy sobie w ramiona i choć z powodu ciemności nie widzieliśmy się, jednak przywitanie nasze i poznanie było szczere i serdeczne.

Następnego dnia przyjechał drugi harcerz z tej samej drużyny, niejaki Jan Merklejn. Obu braciom-harcerzom starałem się uprzyjemnić pobyt w murach grodu Mieczysława i Bolesława, starałem się w nich wszczepić ducha polskiej tradycji i kultury. Widziałem ich modlących się, do głębi wzruszonych nad grobami, mieszczącemi prochy pierwszych królów Polski. Widziałem, z jakiem dziwnem uczuciem i szacunkiem oglądali zabytki polskie. Doprawdy, nie żałuję żadnych trudności i pracy, które dla ich pobytu w Polsce poświęciłem. Bo widzieć ich wzbierające polskością serca — to najlepsza zapłata za wszystkie trudy.

Po kilkodniowym pobycie w Poznaniu wyjechaliśmy do obozu XVI pozn. druż. harcerskiej w Porażynie (majątku p. gen. broni Sosnkowskiego w Wielkopolsce). Pewnego dnia ujrzał zadumanego Mamerta gospodarz dworu, p. gen. Sosnkowski, i odzywając się do niego nazwał go „Łotyszem" — ten jednak dotknięty odpowiedział, że nigdy łotyszem nie był i nie jest, jest polakiem urodzonym tylko na obczyźnie — na Łotwie! Podkreślić tutaj również muszę, do jakiego stopnia byli wrażliwi na każdy objaw rodzinnej, polskiej kultury i sztuki; w czasie przedstawienia „Halki" Moniuszki w operze poznańskiej wprost wchłaniali w siebie każde polskie słowo, każdy ton muzyki, każdy odruch polskiego tańca, różnobarwne stroje polskie.

Wyżej zaobserwowane fakty, przytaczam poto, by wykazać, ile dobrego zrobi dla ojczyzny ten, który nawiąże ścisły a serdeczny kontakt z braćmi polakami z obczyzny, ile przytem przyjemności i radosnej satysfakcji doznaje się za kilka poświęconych tej sprawie chwil.

Drogi Mamercie! wytrwaj w swej polskości i gorącej miłości do Polski! Wzbudzaj ją również w sercach Twych młodszych braci a drużynie harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki w Dyneburgu złóż w mojem imieniu braterskie pozdrowienie i braterski uścisk dłoni.

A. WRONOWSKI.

POZNAJ LITERATURĘ HARCERSKĄ

Wobec niezmiernej ważności ustalenia programu pracy w zastępach harcerskich w okresie zimowym, wypada poważnie zastanowić się nad tem, którą stronę życia zastępu należy podnieść, ulepszyć, co zrobić, by harcerskość gromady wzrastała równomiernie, nie wybijając się w niektórych tylko przejawach i nie występując jednostronnie w pewnych tylko działach zajęć zastępu.

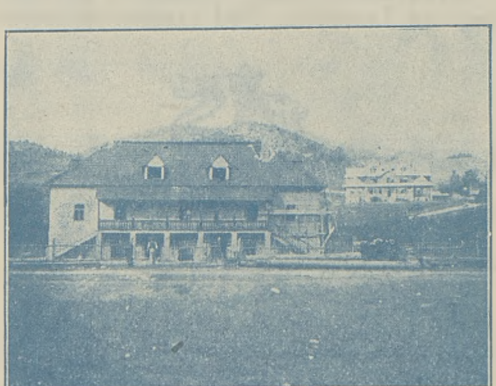
Ponieważ zima z konieczności trzyma przeważnie wszystkich w domu, więc życie zastępu, skupia się w izbie, i życiu temu należy nadać także pełne walory harcerskości, nadać mu siłę, cel, żywość i konsekwencję.

Zastępowy umiejętnie śledzący życie zastępu i pragnący wszechstronnego rozwoju umysłów podległej mu z własnej woli gromady nie pozwoli, by celem zbiórki było tylko wesołe spędzenie czasu, on nawet przez zabawę chce wlać w umysły młodzieńcze trochę wartościowej esencji i oto z refleksyj nad programem nowej pracy, pracy celowej, pełnej odpowiadającej powadze pracy wogóle harcerskiej, wypłynąć musi taki wniosek: będzie to praca intelektualna nad pogłębieniem podstaw Harcerstwa, nad zrozumieniem idei, nad przemyśleniem swojego stosunku do Organizacji, jej przykazań naczelnych, nad zreasumowaniem wszystkiego, co się dotąd zrobiło, nad ustaleniem wytycznych, na najbliższą przyszłość; będzie to praca wytwarzająca cały światopogląd na zespół spraw interesujących młodzież.

Praca wybitnie umysłowa, kontynuująca wątki myśli rzucanych w obozie przy ognisku.

Lato pracy takiej nie sprzyja, zawiele jest sposobności zajęcia się czemś żywszem, bardziej zajmującem niż przemyśliwanie nad ideami życia i dlatego zimą należy nadgonić wiadomościami umysłowemi, należy wyrównać poziom wiadomości ideowych z praktycznemi, technicznemi, nabyciu których poświęca się obóz i całe lato.

Nie jestem zwolennikiem „faszerowania się" suchemi, pięknie wystylizowanemi formułkami, jednak trzeba wgłębi siebie mieć żywe argumenty na poparcie czynów, które z obowiązków harcerskich wypływać mają.



Dom ludowy przy Dworku Cisowym w Sromowcach.

Zima więc, zwłaszcza jej długie wieczory powinny być zwrotem do literatury harcerskiej, zalegającej już dość znacznie półki bibljoteczek drużyn, dostępnej wszystkim a oglądanej, zdaje się, dość rzadko przy jakichś nadzwyczajnych okazjach. Literatura ta umiejętnie interpretowana, ożywiana przykładem, ilustracją, nada się zarówno dla chłopców młodszych jak i starszych, lecz tym ostatnim kwestję należy postawić poważniej i poddać je osobistemu, indywidualnemu rozważeniu. Praca ta nadaje się zwłaszcza dla gromadek mniejszych: zastępu, gromadki, przyjaciół i t. p., nastrój odpowiedni napewno się wytworzy, wpłynie na to powaga poruszanego przedmiotu a myśl poruszy się żywo ciągnąc za wywodem, wyjaśnianego przez przewodnika urywku, poznanie którego postawiła sobie gromada za cel wieczoru. W ten sposób powraca się do pięknej tradycji staropolskiego kominka, przy którym młodzież dawna wsłuchiwała się w opowiadania starszych o minionych dziejach i zwyczajach, wojnach, poznawała idee życia rycerskiego i zapobiega się jednocześnie zupełnemu brakowi samodzielności myślowej, którego okres przechodzi młodzież w wieku szkolnym. Temperament pcha ją gdzieś do czegoś, do schwytania jakiegoś światopoglądu, który z konieczności bierze z książek, broszur, pism, i jeżeli właśnie w chwili szukania tego światopoglądu ma przywiązanie do harcerstwa i z jego literatury go bierze, to utrwala się on na długo a w ten sposób Organizacja zyskuje jednostkę wartościową. Ale to nie jedyny argument na popieranie ideowego

---

Z. DZIEKOŃSKI.

NA WOZIE I POD WOZEM

(Notatki z letniej włóczęgi) (dokończenie)

Przed wsią Czorsztynem jest jeszcze tej samej nazwy starożytny zamek, którego ruiny pięknie się rysują na ostrej, prawie prostopadłej skale. Gramolimy się na zamkową górę a przewodnik wprowadza nas do wnętrza i z szybkością i dokładnością nakręconego gramofonu objaśnia dzieje najpierw całego skalnego Podhala, później niedzickiego, a wreszcie czorsztyńskiego zamku. — Przesuwa się różaniec dawnych panów tego zamczyska od „raubrittera Skalnego Djabła" po dzisiejszych Drohojowskich; pełne uroku i poezji miejsce jest jakby plastycznym obrazem polskiej tradycji — chwile przebyte na czorsztyńskim zamku upamiętniają się naprawdę na zawsze. U podnóża zamku rozpościera się wieś z budą w „zakopiańskim" stylu, szumnie nazwaną restauracją. Zachodzimy do tego przybytku. Najpierw długi czas nie można się nikogo doprosić — wreszcie zjawia się, nic z rasą aryjską wspólnego nie mający garson — stalujemy lody. Garson mknie — czekamy znów 15 minut, po których ukazuje się nowa jakaś postać, oświadczając nam, że lodów wprawdzie niema, jest natomiast... herbata. Nie chcąc zadowolić się tym substraktem lodów, opuszczamy gościnny lokal i udajemy się w góry kierując się na kiosk Drohojowskich, gdzie podobno wszelakiego autoramentu dobroci dostać można. Po drodze spotykamy wleczoną pod górę lokomobilę zaprzężoną w kilkanaście par koni i wołów. Okrzyki poganiających je gazdów przypominają nam pozostawionego w obozie gospodarza, którego „hej" takby tu teraz było na miejscu.

W kiosku lodów również nie dostaliśmy — musieliśmy się zadowolić kwaśnem mlekiem i pięknym widokiem z tarasu.

Po powrocie do obozu Hipuchna oznajmia nam, że zostawił nieco kompotu. Dopadamy spragnieni tego specjału — jeden łyk... i dosyć. Smaku „kompotu" opisywać nie będę. Nie poruszajmy ran.

ROZDZIAŁ X.

„Dobra była mamałyga" czyli reminiscencje ze Zjazdu Starszoharcerskiego.

Istnieje podobno w psychologji t. zw. „prawo kojarzenia". Jest to ziawisko wspólnego zjawienia sie w umyśle ludzkim pewnych wrażeń, które zwykle ze sobą wystepują w parze. Otóż jeśli chodzi o zjazd sromowiecki, a raczej o wspomnienie z niego to łączą się one z pewnym cudzoziemskim wyrazem najpopularniejszym w swoim czasie wśród szerokich sfer zjazdowiczów, z wyrazem „mamałyga". Stołowaliśmy się trzeba wiedzieć w Dworku Cisowym.

Proszę nie sądzić iżby mamałyga była potrawą znienawidzoną lub conajmniej niechętnie przyjmowaną. Przeciwnie. Była ona swego rodzaju bodźcem do rozmyślań, pierwszorzędnym tematem do obszernych i programowych dyskusyj (powiedzmy poza porządkiem obrad) jednem słowem prawdziwym punktem obradowania. Mamałyga stała się pomostem przeprowadzającym całe towarzystwo od nudnej ceremonjalności do harcerskiej pogody. Odbiło się to najdosadniej na atmosferze panującej przy stole.

Pierwszy dzień. Miny oficjalne. Mówi się leciutko, cieniutko „przez zęby", druhu, druh pozwoli, ależ dziękuję, no proszę bez ceremonji i t. p. Na mamałygę patrzy się podejrzliwie, sąsiadowi z prawej i lewej strony życzy się żeby nigdy nic lepszego nie jedli. Drugi dzień. Większy hałas przy stole, jakiś pogański „poryw" (wymowa fonetyczna), wywołujący żywą wymianę zdań. Miesza się Lwów z Poznaniem, Przemyśl z Warszawą. Trzeci dzień. Hałas straszny. Druhny dworkowe z obawą spoglądają na intensywność apetytów, którym nie mogą nadążyć. Mamałyga jest benjaminkiem. Braterstwo jeszcze większe. Czwarty dzień. Przy stole piekło. Nikt już nie dziękuje, tylko wszyscy proszą.

Zawody międzyśrodowiskowe na temat „kto więcej?" Powagi za grosz. Na

słowa harcerskiego. Harcerstwo dąży do swych szczytnych celów drogą niecenia zapałów, drogą zakuwania słów w czyny, drogą przestrzegania w życiu codziennem zasad i haseł, a skądżeż łatwiej zaczerpnąć zapału, gdzie mocniejsze znaleźć słowa dla poparcia swych postanowień, skąd poznać hasła i zasady, jak nie z głęboko przemyślanej, dobrze rozważonej literatury harcerskiej, rozważonej w gronie stawiającem sobie za cel znalezienie istotnej drogi swego czynu. A co przeczytać, co wziąć na początek w ręce? Przedewszystkiem roczniki „Harcmistrza" i „Harcerza". Z pierwszego poznać kilka artykułów, ogłoszonych w latach ubiegłych, ale nie tracących nic na aktualności, a napisanych przez ludzi, którzy tworzyli Harcerstwo i głęboko przemyśleli jego podstawy, z drugiego wszystko co się tyczy pracy w zastępie i drużynie. Czytanie „Harcerza" nasunie mnóstwo spostrzeżeń, pozwoli na rozejrzenie się po niezliczonych, pożytecznych zajęciach harcerskich, da materjał do solidnej pracy w gromadzie, wskaże możliwości rozwinięcia działalności na wiele stron, o których przedtem nie myślało się, nie mając przed oczyma wskazanego jej celu i możności zastosowania jej w życiu harcerskiem. Właśnie „Harcerz", zwłaszcza obecny całkowicie nadaje się do gawęd w wieczory zimowe; zawiera mnóstwo wzmianek historycznych, opisów, dziejów drużyn, obozów, wycieczek, jest poprostu programem pracy harcerskiej bo podnosi wszystkie jej strony, daje prospekty poszczególnych działów. Piękna myśl poświęcania numerów poszczególnym drużynom harcerskim, które umieszczają w nich swe dzieje, rezultaty pracy, zamiary, drogi rozwoju, wspomnienia, może być z pożytkiem wykorzystana na dyskretne wyciągnięcie nowych pierwiastków dla życia najbliższej gromadki, może być nauką jak przy dobrej woli pracować można i jakie mogą być z jej pracy rezultaty. „Harcerz" to w ręku drużynowego i zastępowego niezbędna rzecz. Nie wierzysz — przekonaj się.

MIGAWKI HARCERSKIE

WIĘCEJ CHIŃSZCZYZNY

Chińczycy są narodem niewątpliwie najbardziej romantycznym i pomysłowym. Pomijam tu kwestję tortur, gdzie genjusz ich do czasów bolszewickich nigdzie równego sobie nie znalazł, lecz chodzi mi specjalnie o wynalazców w dziedzinie nazw, gdyż pod tym właśnie względem dużo nauczyć się od tego narodu możemy. Weźmy dla przykładu nazwy kwiatów, których bogactwo jest wprost przysłowiowe nietylko z racji wielkiej ilości gatunków, lecz i ze względu na wspaniałość nazw, zamiast



Drużyna litewska przed wymarszem na obóz. (Wilno — Ostra brama).

bowiem naszych chryzantem spotkamy tam „słońce o zachodzie krwawemi promieniami lśniące", zamiast konwalji „uśmiech księżyca gdy patrzy na ginącego w bitwie sumaraja" i t. p. Taki sam przepych spotykamy w ich imionach i nazwiskach ludzi. U nas jest gorzej i biedniej. Dwóch dzielnych wodzów swarzy się bo takież same mają totemy. Mówię, że jeden „zwinny żółw" na Polskę, to dobrze, ale dwóch stanowczo zadużo. Obszerna korespondencja. Wynik? — żaden nie chce ustąpić od swego otrzymanego na kursie tytułu. Jednem słowem sytuacja bez wyjścia. Pomyślmy co w takim razie zrobiliby Chińczycy? Prawdopodobnie zeszliby się gdzieś w neutralnem miejscu, złożyli sobie kilka głębokich ukłonów a potem w słowach jak miód od grzeczności słodkich ustaliliby dla uniknięcia pomyłek, że jeden odtąd nazywać się będzie „zwinnym żółwiem którego najchyższy nie dogoni jeleń", drugi zaś „zwinnym żółwiem o kamiennem sercu" (ten bardziej nieprzebłagany).

Oprócz tego, że są bardzo pomysłowi, są Chińczycy również wprost aż do przesady grzeczni.

---

nic się zdaje moja w tej mierze interwencja. Dzień piąty — całe szczęście że zjazd trwał tylko 4 dni bo do dnia piątego należałoby chyba zaangażować Danta. Myliłby się ten ktoby sądził że poza mamałygą nie było już żadnych ważniejszych wydarzeń czy wynalazków, w obozie zjazdowym.

Nigdzie chyba niespotykaną rzeczą była t. zw. „Lampa" — takie „ersatz", namiastka ogniska „Lampę" urządza się wtedy, kiedy nie można zorganizować prawdziwego ogniska.

Przepis b. prosty. Wyszukać należy jakąś lampę, wstawić do dużego pokoju i usadowić się naokoło. Dla większego powodzenia nie zawadzi wypisać dha „Maryno" z Poznania. Jeśli chodzi o terminologję mówi się: „idziemy na lampę", jak tam się czujesz „po lampie" i t. d. Wrażenie i urok nieco mniejszy niż przy ognisku, lecz za to można stworzyć znacznie większy bałagan. (Wołyniacy baczność!). Epizodem niezwykle tragicznym lecz niepozbawionym groźnego piękna była burza, która zerwała kilka namiotów i z terenu obozowego uczyniła bardzo piękne jeziorko. Nazajutrz znajdywano części garderoby i ważne papiery zjazdowe płynące korytami nowoutworzonych strumyków bądź huśtających się na szczytach najwyższych smreków. Dało to powód do ostrej krytyki rozmaitych zarządzeń oboźnego, który jednak odgryzać się nie mógł jako najwięcej przez burzę poszkodowany.

ROZDZIAŁ XI.

Na Zlocie Wołyńskim.

„Zwiedzajcie Zlot Harcerski" —krzyczały afisze na każdym kroku w stolicy Wołynia — Łucka.

Wyprasowany dokładnie w pociągu przez tłumy zdążające na Wystawę Wołyńską—idę ospałym krokiem przez niezwykle dziś ruchliwe a zwłaszcza „kurzliwe" ulice kresowego grodu.

Spotkany harcerz informuje mnie że obecnie odbywa się Akademja Harcerska w sali Teatru miejskiego. Podążam więc tam. W teatrze tłoczno od mundurów harcerek i harcerzy. W pierwszych rzędach siedzą przedstawiciele władz z Dh. Dh. Naczelniczką G. K. Ż. i Naczelnikiem G. K. M. Po Akademji przemarsz przez ulice miasta i złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, a potem defilada wraz z innemi organizacjami przed Wojewodą i władzami harc.

Po przyjściu do obozu składam życzenia w imieniu bratniej kresowej Chorągwi białostockiej. Namioty męskich drużyn wołyńskich rozbite na dość dogodnym do obozowania terenie, tworzą oddzielne obozy w poszczególnych Hufcach w przeciwieństwie do obozu żeńskiego, który tworzył jedną całość.

Jedną z ważniejszych „ryb" Zlotowych okazał się stary radłowski znajomek „kuzyn" Konopacki, piastujący odpowiedzialne stanowisko redaktora „Zlotowych Harców Wołyńskich". Zdolny ten człowiek ćwiczył swych czytelników duchowo i umysłowo każąc im np. takie odgadywać rebusy: „Komendant Zlotu opaska czerwono-biała — zastępca, takaż opaska tylko o połowę węższa". (Konieczność konfrontacji obu osobników). Opasek wogóle było dużo. Czerwono-zielone, zielono-żółte, niebiesko-czerwone, biało-czerwone z wązkim paskiem srebrnym, z szerokim paskiem srebrnym, z wązkim paskiem złotym i takimże szerokim itd. Biedny interesant szukający powiedzmy referenta od gier musiałby chodzić z atlasikiem wszelkich barw tęczy i próbką opaski potrzebnego matadora przymierzać do każdego „zabarwionego" osobnika. Oprócz kształcenia zmysłu wzroku nie zapomniano również o słuchu. Trąbki i gwizdki grały tu rolę niemałą. Mimo tych jednak tak rozlicznych wrażeń, Zlot Wołyński zrobił swoje. Wykazał słabe i mocne strony kresowego harcerstwa, był próbą sił na Zlot Narodowy i pokazem dotychczasowego dorobku.

Z ważniejszych momentów na Zlocie wymienić należy jeszcze wizytę ks. biskupa Szelążka, oraz popisy i zawody na przystani Tow. Wioślarskiego w Łucku, koło pięknego starożytnego zamka Lubarta.

Zlot Wołyński był ostatnim etapem naszej letniej włóczęgi. Skończyły się piękne dni wędrówki. Trzeba było wracać do domu. Niezapomniane chwile przemiłej wędrówki, należą już do przeszłości. A teraz myśleć należy tylko o przyszłości a więc — do zobaczenia na Zlocie w Poznaniu!

Bardziej grzeczni od tego Francuza, który przebijając bagnetem na wylot wroga „Pardon" rzecze.

Znane jest pewnie wszystkim opowiadanie o młodym adepcie kunsztu poetyckiego, który do pewnej chińskiej redakcji posłał swój dość dokładnie podły elaborat i po kilku dniach otrzymał go zpowrotem wraz z listem redaktora tej mniej więcej treści: „Wielce Łaskawy Panie. Z zachwytem przeczytałem przecudowny utwór Pana, czytałem go z napół przymkniętą źrenicą być snać zmniejszyć wrażenie które w przeciwnym razie mogłoby zabić mnie swą mocą. Noc całą gorzkiemi łzami opłakiwałem swój los nieszczęsny niepozwalający mi zamieścić Pańskiej genjalnej pracy, w moim nędznym świstku, bowiem nigdybym sobie darować tego nie mógł, że Twoje słowa, w tak cudną formę ujęte postawić się ośmieliłem obok swoich lub nawet jeszcze gorszych pismaków". To się nazywa osłodzona pigułka. Dużo jeszcze wody upłynie zanim my do tego dojdziemy: Dziś jeszcze, mimo wielkiej rzekomo kultury załatwiamy te sprawy znacznie prościej.

Pisze się bowiem „do kosza"! zarzućcie pisanie wierszy — zajmijcie się hodowlą królików, zbieraniem plomb wagonowych — pożytek będzie większy".

I to jest kultura europejska, to jest XX wiek! Zgroza!

— — — — — — — — —

Jakeśmy od chińczyków wyszli to na nich i kończyć musimy. Dzieli nas ogromna różnica zapatrywań. Największy ich mędrzec Konfucjusz wskazywał za jedną z pierwszych cnót — środka do osiągnięcia moralności — cnotę „przyzwoitości czy dobrego obyczaju", a więc dla Chińczyka najmilszym podarkiem jest o tej „przyzwoitości" książka. U nas gdy jednemu z harcerzy nazajutrz po przyjęciu u Pana Prezydenta na zamku przesłano książkę p. t. „Zasady dobrego wychowania", to się podobno obraził.

Dlaczego? Dlatego, że nie zgadza się z Mickiewiczem, że grzeczność nie jest rzeczą łatwą ani małą — poprostu — różnicą poglądów.

Nie smućmy się jednak tem bynajmniej. Niezadługo dojdziemy do tego, że drużyny do swoich programów wprowadzą również te „chińskie ceremonje", formami towarzyskiemi zwane. Że obok sygnalizacji, Kima, i „przerabiania na stopień II", będą uczyć jak się zachować przy stole i na ulicy.

Początek już zrobiony — gdzie? pytanie?

Zetde.

DO CZEGO SŁUŻY CHUSTKA HARCERSKA!



Opracował na podstawie materjału angielskiego Władysław Czernecki.

MUSZTRA SYGNALISTOW

według Andrzeja Małkowskiego. „Musztra Skautowa“ J. Gibsona „Mustrual of drill for Boy Scouts“ podał St. Sedlaczek.

Sygnalizacja chorągiewkami lub tarczami mimo wszelkich udoskonaleń technicznych nie straciła swego znaczenia; nietylko na morzu; ale i na lądzie jest ważnym środkiem porozumiewania się; w czasie Wielkiej Wojny zdarzało się, że była jedynym środkiem łączności, gdy wszystkie inne uległy zniszczeniu. Nietylko jednak na wojnie, ale i podczas pokoju — na wycieczkach zwłaszcza w górach, na wodzie, przy porozumiewaniu się dzwonkiem elektrycznym, gwizdkiem, tainem abecadłem znajomość sygnalizacji jest pożyteczna. W niektórych z powyższych przykładów oczywiście sygnalizacja chorągiewkami będzie tylko środkiem pomocniczym do doskonałego opanowania alfabetu Morse'a, tak niezbędnej umiejętności w wieku radja.

Otóż musztra sygnalistów ma na celu nauczenie biegłego sygnalizowania chorągiewkami, co jest ogromnie przez chłopców lubiane, naturalnie, jeżeli wyjdzie poza sylabizowanie i stanie się czemś w rodzaju sportu. Tak jak nie zazna rozkoszy napawania się pięknem poezji czy głębokością rozprawy naukowej, kto będzie umieć czytać literę po literze, tak też rozkoszy porozumiewania się na wielkie odległości przy pomocy prostych środków „domowych“ nie zazna, kto nie opanował biegle nadawania i przyjmowania sygnałów — chorągiewkami czy tarczą. Nie wystarczy przytem znać alfabet Morse'a lub układy semaforyczne choćby niewiadomo jak dobrze napamięć. Trzeba umieć je biegle nadawać i czytać nadawane — a to jest „inna sztuka“ niż samo wzrokowe czy słuchowe zapamiętanie znaków. Ta „inna sztuka“, opiera się na pamięci ruchów, opartej o zmysł mięśniowy i słuwowy, daleko trwalszej naogół od pamięci wzrokowej czy słuchowej. Może dlatego właśnie tak słabo stoi u nas sygnalizacja, że jej się źle uczymy. Musimy np. w pamięć sobie wdrażać nie „kropka, kreska, kropka“, nie obraz wzrokowy „. — .“ czy słuchowy „ti — ta — ti“ tylko, ale przedewszystkiem, jeśli chodzi o naukę sygnalizacji chorągiewkami, utrwalać w pamięci kompleks ruchów, które dają znak „r“. Do tego również zmierza musztra sygnalistów.

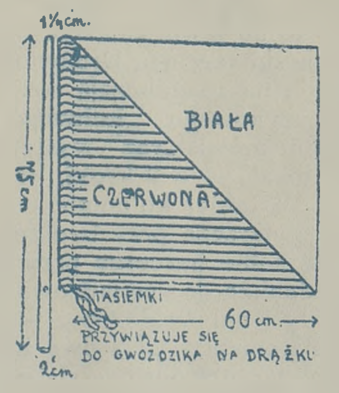
Nadto musztra ta jest doskonałem ćwiczeniem cielesnem, którem można zaczynać każdą niemal zbiórkę harcerską. Trzy lub pięć minut „gimnastyki sygnalizacyjnej“—jak rzecz nazwano w niektórych naszych drużynach — przed gawędą harcerską odrazu oderwie chłopców od poprzednich zajęć, skupi ich i wprowadzi pożądany nastrój karności.

Angielscy skauci, którzy stronią od musztry wojskowej na nasze warunki przesadnej, tem wyżej cenią musztrę sygnalistów. Pisze Gibson: „Nic tak przykro nie wygląda, jak drużyna poruszająca się ślamazarnie i leniwie. Stosując nauczanie musztry sygnalistów w każdej drużynie osiągniecie dziarskość i sprawność“.

...„Przed położeniem się na spoczynek albo gdy wstajecie rano i czujecie się trochę ziębnięci, chwyćcie chorągiewki i zastosujcie nieco musztry semaforycznej czy Morse'a, w tak szybkiem tempie, jak tylko możecie, równocześnie jednak wykonując litery poprawnie. Ćwiczenie to rozgrzeje was i odświeży waszą pamięć“. W Polsce mamy lepsze ćwiczenia gimnastyczne niż musztra sygnalistów. Tem nie mniej nie można jej odmówić znaczenia dla wyćwiczenia cielesnego harcerzy, zwłaszcza zaś dla „rozruszania chłopców“.

Musztra sygnalistów ma wyćwiczyć w sygnalizowaniu abecadłem semaforowem, Morse'a, oraz innemi sposobami sygnalizacji ręcznej, w używaniu skrótu i ustawiania stacyj sygnalizacyjnych.

Bez trudności, jeżeli dobrze rzecz zorganizujemy, mogą w mustrze uczestniczyć obok harcerzy, którzy już nauczyli



Rys. 1.



Rys. 2.

się odnośnych abecadeł, także tacy, których musztra ma dopiero sygnalizacji nauczyć.

Musztrę tę można zupełnie dobrze odbywać bez chorągiewek — wykonując właściwe ruchy wprost rękami. Jednakże korzystniej jest zaopatrzyć się w chorągiewki; wówczas też obraz musztrującego się oddziału jest bardzo ładny i nadaje się na popis harcerski.

Chorągiewki sygnalizacyjne.

Nie mamy niestety ustalonych wzorów chorągiewek sygnalizacyjnych. Małkowski wskazuje dwa rodzaje chorągiewek. „Skautowa „duża“ chorągiewka sygnalizowana (rys. 1) jest kwadratowa o boku 60 cm; przekątna dzieli ten kwadrat na dwa pola: białe (u góry) i czerwone (bliżej drążka). Do nauki sygnalizacji oraz dla małych chłopców odpowiedniejsza jest „mała“ chorągiewka, 36 × 36 cm. drążek 50 cm. Tych samych chorągiewek używa się zarówno przy sygnalizacji semaforowej (dwiema chorągiewkami), jak i do znaków Morse'a (jedna chorągiewka), na tle lasu czy domów, w dzień, czy o zmroku“. Gibson podaje następujące wymiary: 60×60 przyczem cała chorągiewka jest biała z wyjątkiem ciemno niebieskiego pasa poziomego szerokości ok. 7 cm. (2 i pół cala) dla używania na ciemnem tle lub całkowicie ciemno niebieska dla używania na tle jsnem. Długość drążka 105 cm. Śliwiński w podręczniku sygnalizacji podaje wielkości 100 × 75 oraz 75 × 50. Dobrze byłoby, aby ktoś zajął się porządnie tą sprawą, wypróbował różne wielkości, kształty i barwy chorągiewek i zaproponował Głównej Kwaterze ustalenie normalnego wzoru.

Amerykańscy skauci używają także chorągiewki innej: na białym kwadracie w środku mniejszy kwadrat czerwony, a dla tła jasnego: na czerwonym kwadracie — biały kwadracik.

Harcerze powinni sporządzać chorągiewki własnym „przemysłem.“



Rys. 3.



Rys. 4.

Ustawienie do musztry sygnalistów.

Ustawięnie harcerzy do musztry sygnalistów wychodzi z szyku zwanego „linją". Mianowicie na rozkaz drużynowego **„Linja"** zastępy stają w szyku rozwiniętym, każdy zastęp w szeregu, wyższe numery na prawem skrzydle, zastępowy przed środkiem swego zastępu. Zastępowy środkowego zastępu na 3 kroki przed drużynowym. Między zastępami odstępy na 1 krok.

Gdy zastępy stoją w „l i n j i" drużynowy wydaje rozkaz **„zastępowi na prawe skrzydła zastępów — wstąp".** Na to zastępowi robią zwrot w prawo lub lewo, zależnie od zastępu, i najkrótszą drogą wstępują do szeregu. Drużynowy daje rozkaz: „Do trzech — odlicz!"; na to odliczają wszyscy do trzech. Na dalszy rozkaz drużynowego **„kolumna trójkowa"** — ten, kto przy odliczaniu mówił „raz" występuje naprzód o 4 kroki, kto mówił „dwa" — o 2 kroki, kto mówił „trzy", pozostaje na miejscu. W takiej kolumnie trójkowej, która okazuje się praktyczną zwłaszcza przy tworzeniu stacyj sygnalizacyjnych, nie będą sobie harcerze przy sygnalizowaniu rękami zawadzać. Jednakże do sygnalizowania chorągiewkami odstęp jest za mały i należy go powiększyć zaraz po odliczeniu przez danie komendy: **„Na dwa kroki zastęp w lewo"**, przyczem każdy harcerz odsuwa się od swego prawego sąsiada na dwa kroki. Można też uzyskać powiększenie odstępów już po wykonaniu kolumny trójkowej dając komendę: **„Na lewo — wskos".**



Rys. 5.

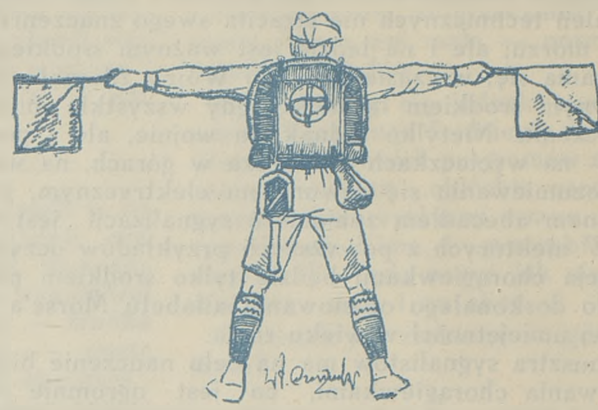
Powyższy sposób ustawiania kolumny ćwiczebnej trojkowej jest tylko przykładem, drużynowy potrafi obmyślić wiele innych sposobów, może też zastosować kolumnę ćwiczebną stosowaną w gimnastyce. Przy ustawianiu należy zwrócić uwagę na kierunek wiatru, aby nie zwijał chorągiewek, oraz na to, aby z przodu kolumny, a jeśli się chce zastosować zwroty ze względu na urozmaicenie ćwiczenia lub na popisie, aby także z wszystkich brzegów kolumny stali harcerze dobrze sygnalizujący. Jeżeli takich jest niewielu, zrobić z nich specjalnych „okazicieli".

Sygnalizacja semaforowa.

Na rozkaz: **„Sygnalizacja semaforowa"** — każdy chłopiec bierze do rąk dwie chorągiewki, staje na baczność, trzymając drążki chorągiewek pionowo przy sobie i przytrzymując palcami dolne końce chorągiewek (rys. 2). Na komendę: „Gotów", każdy robi mały rozkrok (najpierw lewą nogą w bok, potem prawą), krzyżując chorągiewki na nogach; gdy chorągiewek nie ma, składa ręce z przodu na udach. Przy wejściach na salę, na boisko trzyma się chorągiewki jak na „sygnalizacja semaforowa", chyba, że przedtem dano inną instrukcję. Na „baczność" trzyma się również chorągiewki jak na „Sygnalizacja semaforowa". Gdy trzeba chłopcom dać chwilę odpoczynku, daje się „Spocznij", wtedy cała postawa jak zwykle na „spocznij", chorągiewki oparte o ziemię przed sobą, przyczem ręce wyciągnięte na całą długość swobodnie.

Zapowiedź **„Na tempa".** Komenda: **„Hasło — raz"** sygnalizuje „hasło", to znaczy podnosi chorągiewki do położenia „J" i lekko niemi powiewa, na **„Dwa!"** powrót do postawy **„Gotów".** W ten sposób **przechodzi się kilka liter, przyczem** instruktor lub okaziciele pokazują. Instruktor nie może dać komendy **„Dwa"** dopóki się nie przekona, że wszyscy poprawnie wykonali wskazaną literę i nie poprawi błędów, w czem mogą mu pomagać starsi harcerze znający sygnalizację.

Gdy harcerze już litery znają dosyć dobrze, nie daje się zapowiedzi „Na tempa" lecz **„Bez liczenia".** Wtedy po każdej komendzie wskazującej literę, która ma być wykonana, harcerze odrazu pokazują daną literę i szybko wracają do postawy „gotów".



Rys. 6.

Komendę należy wydawać głosem ostrym, krótkim i dostosowanym do wielkości ćwiczącego oddziału, t. j. nie za słabym i nie zbyt silnym. Przeraźliwe wykrzykiwanie komendy nie wpływa dodatnio na wykonanie, jest niepotrzebne, a nieestetyczne.

Skoro harcerze nabędą pewnej biegłości należy przyjąć jednostajny takt, dochodząc do tego, aby komendę na każdy znak dawać co dwa uderzenia serca t. zn. najwięcej 36 znaków na minutę. Przy wielkiej biegłości taktem będzie mogło być jedne uderzenie serca. Znaki „koniec wyrazu", „hasło", „cyfry", „błąd" i t. p. należy wytrzymywać dłużej.

Przy dalszej wprawie zaczyna się używać skrótów. Jednakże gdzie mogłaby zajść przy odczytywaniu pomyłka, oraz wówczas, kiedy przesyła się szczególnie ważną depeszę, nie należy wyrazów skracać.

Sygnalista przy literach H, J, O ma zwrócić się w prawo, zaś przy literach W i Z — w lewo. Zwrot ten należy wykonać elastycznie, obracając się równocześnie na palcach obu nóg i podnosząc pięty. Należy przytem uważać, aby kolana były sztywne, a twarz i wzrok mimo obrotu, zwrócone ku frontowi. Właśnie z powodu elastyczności tych ruchów takie ćwiczenie w sygnalizowaniu na komendę nazwano gimnastyką sygnalizacyjną.

Literę „D" można sygnalizować dowolnie, ręką prawą, bądź lewą. Podobnie jest obojętne, czy np. przy literze O prawa jest nad lewą, czy odwrotnie.

Jeśli ta sama litera ma być dwukrotnie sygnalizowana jak np. „N" w „Panna", to zaznacza się to przez możliwie najkrótsze przyjęcie postawy „gotów" między pierwszem a drugiem podaniem litery. Pozatem do postawy „gotów" przychodzi się dopiero z końcem wyrazu.

Baczną uwagę należy zwracać na dokładność położenia rąk i chorągiewek. Położenia rąk przy tem sygnalizowaniu mają się różnić o kąt 45 stopni albo jego wielokrotność. Mała pod tym względem niedokładność może wywołać u spostrzegacza wątpliwość o jaką literę chodzi, wskutek czego nie będzie mógł dość szybko zapisać, czy podyktować litery i nie zrozumie wyrazu. Początkujący sygnaliści mogą ćwiczyć się w dokładnem sygnalizowaniu przed dużem zwierciadłem, podczas musztry zaś zastępowi powinni poprawiać położenie ramion i chorągiewek u swoich zastępów. Bez tego bardzo trudno jest nauczyć się dobrze sygnalizować.



Rys. 7.

Również należy uważać, ażeby zwłaszcza przy szybkiem sygnalizowaniu nie było niezdecydowanego wahania chorągiewkami, lecz by te dla każdej litery przez chwilę znieruchomiały.

Jeśli się sygnalizuje bez chorągiewek, trzeba uważać, by dłoń otwarta była zawsze swą szeroką płaszczyzną zwrocona do stacji odbierającej (do frontu). W tym bowiem wypadku pola chorągiewek zastępują dłonie.

W braku chorągiewek można sygnalizować także dwiema barwnemi chustami skautowemi albo też mieć w jednej ręce chustę, a w drugiej kapelusz.

Najwłaściwszym sposobem nauczenia abecadła semaforowego jest nie wykład przy tablicy, ale wyżej opisana musztra, przeprowadzana możliwie na wolnem powietrzu.

Po ustawieniu harcerzy w kolumnę trójkową naucz ich najpierw postawy „gotów" i „hasło". Następnie pokaż im pierwsze koło liter, to jest litery od A do G, zwracając uwagę na to, jakie zajmują one kolejne w tym kole miejsce. Teraz wydawaj już komendę, jak przy mustrze formalnej, każąc najpierw sygnalizować kolejno litery od A, potem w porządku odwrotnym, od G, potem na wyrywki, wkońcu łącząc je w takie wyrazy, jak np. Baba, Caca Gada, Gadaj, Dac (t. zn. dać), Daj i t. d.

Nie idź dalej, dopóki harcerze nie nauczą się trzymać rąk dokładnie we właściwych miejscach, w tym celu ciągle ich poprawiaj; także dopóki liter pierwszego koła nie nauczą się dobrze pokazywać z pamięci. Przekonasz się o tem, każąc im sygnalizować pociemku, do czego zmierza komenda:

„Oczy — zamknij!"

Następnie naucz ich liter drugiego koła: od H do N, z opuszczeniem J (które już znają jako „hasło") i ucząc poszczególnych liter jak uprzednio; poleć następnie sygnalizować takie zdania, jak np. „Nie gadaj; dali nam jabłka; Anglik bije Niemca" i t. d.

Teraz każ wystąpić jednemu z zastępowych i jemu objąć komendę nad oddziałem, w celu przerobienia musztry sygnalistów od początku.

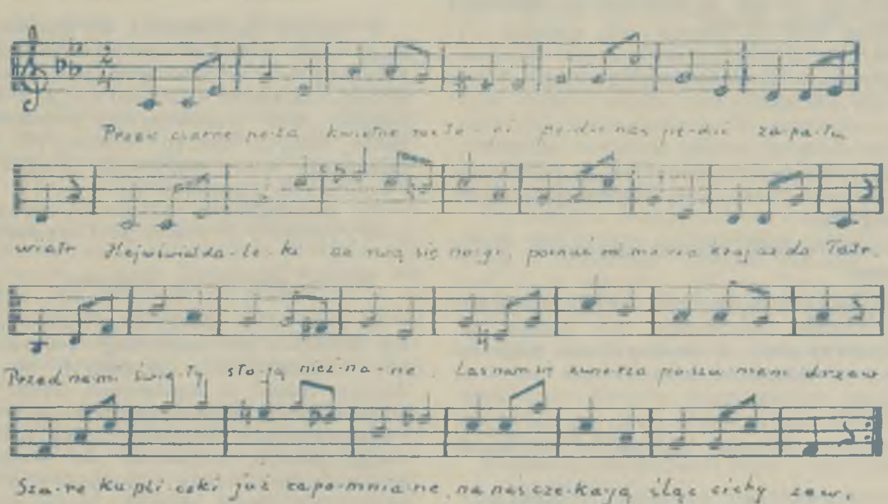
Z kolei na następnej zbiórce, po powtórzeniu poprzednich liter, będzie on mógł nauczyć trzeciego koła, litery od O do S, i czwartego, litery T, U, Y, błąd, wreszcie pozostałych oraz cyfr.

(W następnym numerze napiszemy o Sygnalizacji Morsem).

M. CZAJKOWNA.

PIEŚŃ KRAJOZNAWCZA

(Ż „Orlego Lotu")



Przez czarne pola, kwietne rozłogi
Pędzi nas, pędzi zapału wiatr.
Hej! w świat daleki, aż rwą się nogi,
Poznać od morza kraj aż do Tatr.

Przed nami światy stoją nieznane,
Las nam się zwierza poszumem drzew,
Szare kapliczki już zapomniane
Na nas czekają, śląc cichy zew.

Z prastarych ruin duchy wychodzą,
Nam, zasłuchanym w powieści głos,
Dziwne historje swoje wywodzą,
Dawnych rycerzy wskrzeszają los.

Z zamków do chaty przejdziem ubogiej,
Gdzie pod pułapem z pożółkłych ram
Rząd świętych pańskich w izbie chędogiej
Łagodnym wzrokiem przyjrzy się nam.

Poznamy brzegi górskich potoków,
Halnego wichru poczujem czar,
Głową dotkniemy chmurnych obłoków,
Spali nas słońca gorący żar.

Bośmy miłością naszą objęli
Cały nasz cudny i boży świat;
Bośmy dla niego pracę podjęli,
Kto z nami idzie — ten dla nas brat.

REDAKCJA HARCERZA
PRZESYŁA
WSZYSTKIM
CZYTELNICZKOM
I CZYTELNIKOM
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
„WESOŁYCH ŚWIĄT"
I „SZCZĘŚĆ BOŻE"
W NOWYM ROKU

W losawaniu powieści historycznych J. I. Kraszewskiego, ofiarowanych przez księgarnię M. Arcta, dla prenumeratorów „Harcerza" w numerach od 38 — 41 otrzymali:

1) I Druż. Harc. im. ks. Poniatowskiego — Nowe Miasto N/Drwęcą — „Królewscy Synowie".

2) 9 Żeńskiej Druż. Harc. im. Kl. Potockej — Poznań, Słowackiego 54/56 — „O Petrku Właście".

3) Dhna Rozwadowska — Paniszowice (Śląsk) — „Boleszczyce".

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU LITERACKIEGO

Sąd Konkursu Literackiego w składzie:

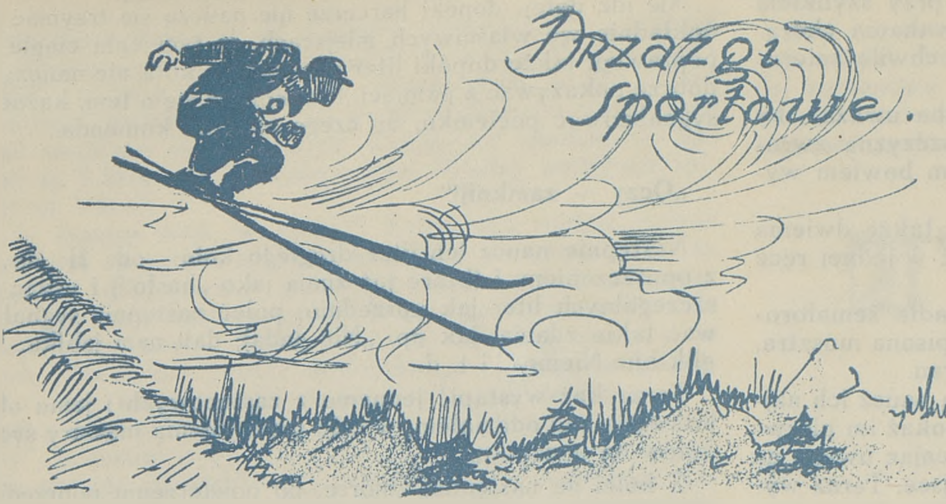
P. Zofja Grzymałowska i dhowie: O Grzymałowski. J. Michalski, E. Ryszkowski.

Z pośród 16 nadesłanych prac przyznał:

I nagrodę — w postaci książki — dhowi K. Stankowi (Maczki), za nowelkę p. t. „Dobry Uczynek";

II nagrodę — roczną prenumeratę „Harcerza" — dhowi M. E. Kazimierowiczowi (Gdynia) za nowelkę p. t. „Ironja losu";

III nagrodę — „Rocznik Harcerski" — dhowi Z. Dziekońskiemu (Warszawa) za nowelkę p. t. „Funio".



Sprostowania i wyjaśnienia do tabeli umieszczonej w Drzazgach zaczynają napływać.

Przysłały już Swisłocz, Bydgoszcz i Gródek Jagielloński. Czekam na dalsze wiadomości i dlatego jeszcze dziś nie będę podawał tabelki poprawionej.

Podam Wam tylko opracowany przez Chorągiew Mazowiecką.

Kalendarzyk sportowy.

Nie mówię aby się trzymać jego całkowicie ale zalecam go przystosować do swoich warunków miejscowych.

Według tego kalendarza przypadało na **grudzień:**

a) przeprowadzenie w środowiskach zawodów strzeleckich z broni małokalibrowej,

b) zgłoszenie do 20 b. m. kandydatów na kurs narciarski,

c) przeprowadzić w środowiskach zawody łyżwiarskie i hokejowe (przy współudziale gimnazjum — sprzęt),

d) zgłosić się do zawodów strzeleckich Głównej Kwatery Męskiej.

Przypada na:

Styczeń:

a) przeprowadzenie w terminie do 1.II.1929 r. i przesłanie oficjalnych sprawozdań mistrzostw środowisk w piłce siatkowej (tyczy środowisk mogących rozporządzać salą) — patrz przeprowadzenie oficjalne Związku Gier i rozgrywki metodą ligową (każda z inną).

Luty:

a) przeprowadzenie mistrzostw okręgowych w piłce siatkowej i nadesłanie w terminie do 1.III.1929 r. szczegółowych raportów komisyj sędziowskich.

Marzec:

a) przeprowadzenie półfinałowych zawodów w siatkówce (przy udziale przedstawiciela K. Ch. — wizytatora w. f.),

b) zawody korespondencyjne indywidualne i zespołowe strzeleckie z broni małokalibrowej o mistrzostwo Komendy Chorągwi. Zgłosić uprzednio komisję sędziowską.

Kwiecień.

a) święto powitania wiosny, połączone z zawodami sportowemi w koszykówce, siatkówce, piłce wojennej i szczypiorniaku,

b) przeprowadzenie zawodów lekkoatletycznych według listu okólnego l. 2,

c) finał mistrzostw siatkówki w Warszawie,

d) zawody łuczne o mistrzostwo Komendy Chorągwi Mazowieckiej,

e) zawody kolarskie,

f) zgłoszenie kandydatów do biegu kolarskiego 3.V.1929 r.

Maj:

a) przeprowadzić zawody o najlepszy przeciętny poziom wychowania fizycznego jednostki i drużyny,

b) przeprowadzić zawody okręgowe lekkoatletyczne,

c) zwrócić uwagę na sport wodny (wiosłowanie, pływanie),

d) przeprowadzić w środowiskach biegi naprzełaj na dystanse od 3 do 10 km. —

Czerwiec:

a) przeprowadzenie półfinałów lekkoatletycznych,

b) przeprowadzenie zawodów strzeleckich,

c) zawody pływackie,

d) treningi.

Zlot.

a) mistrzostwa Komendy Chorągwi,

b) mistrzostwa Zarządu Oddziału,

c) mistrzostwa Związku Harcerstwa Polskiego.

No i naturalnie nie należy zaniedbywać wycieczkowania, lecz traktować je jako szeroko pojęty „szary sport pieszy".

TO I OWO

Po dziesięciu latach.

Po dziesięciu latach niepodległości, bilans naszego dorobku kulturalnego jest nietylko poważny, lecz nawet wprost imponujący.

Dziesięć lat temu dławiła nas ciemnota. Dziś 93% młodzieży uczęszcza do szkół. Stąd już tylko jeden krok do nauczania powszechnego. 41.000 studentów kształci się w wyższych uczelniach. Rozwija się fachowe szkolnictwo. Szkół rolniczych mamy 120. To też gdy w r. 1923 zużyto u nas 336.000 tonn nawozów sztucznych, to w r. 1927 liczba ta wzrosła do 959.000 tonn. Aby tym potrzebom uczynić zadość trzeba było rozwinąć kopalnie soli potasowych, w r. 1913 wyprodukowały one 2.000 tonn, w r. 1920 — 10.000 tonn, w r. 1923 — 62.000 tonn, w r. 1926 — 208.000 t. Jest to wzrost imponujący, który znów powoduje wzrost przemysłu przetwórczego. Stąd produkcja cukru wzrosła z 156.000 tonn do 528.000 tonn. Eksport masła z 190.000 kg. podniósł się do 2.000.000 kg. Jaj wywieziono w r. 1926 za 132.000.000 zł., a w 1927 r za 170.000.000 zł.

Aby obsłużyć te eksporty trzeba było odpowiednio przygotować sieć komunikacyjną. Przybyło więc w ciągu 10 lat 2000 km. linij kolejowych i tyleż dróg bitych. Liczba parowozów z 3.701 wzrosła do 5.196, wagonów osobowych z 5.850 do 11.915, towarowych z 79.816 do 146.014. A przytem całe kolejnictwo zrujnowane wojną, trzeba było odbudować. Trzeba było stworzyć komunikację morską.

Do portu w Gdyni w r. 1924 zawinęło 24 okrętów, w r. 1925 — 85, w r. 1926 — 208, w r. 1927 — 530. Okręty te zabrały w r. 1924 — 28.000 ton ładunku, a w 1927 — 839.000 ton.

Ministerstwo Robót Publicznych stwierdza, że po wielkiej wojnie i po wojnie bolszewickiej znalazło 1.837.305 budynków zrujnowanych. Do r. 1927 zdołano odbudować 82%, a już w roku bieżącym odbudowano 1.100 szkół, 400 kościołów, 8.000 domów murowanych, 75.000 drewnianych oraz 224.000 budynków gospodarczych.

Ilość czasopism w Polsce.

Według ostatnich obliczeń liczba wychodzących czasopism w Polsce wynosi 1961 (trzy lata temu 1606), w tej liczbie pism codziennych wychodzi 175; czasopism, wychodzących 2 — 3 razy tygodniowo istnieje 121, tygodników — 506, miesięczników 636 i kwartalników 108. W języku polskim wychodzi 1579 czasopism, żydowskim 126 (hebrajskim 16).

Najstarsza bibljoteka.

Do najstarszych niewątpliwie zabytków świadczących o wysokim stanie kultury minionych wieków, należy bibljoteka babilońska, odnaleziona na wzgórzu Nipurn w Azji Mniejszej, a pochodząca z przed 40 wieków. Odkrycia dokonał archeolog prof. Hilprecht z Pensylwanji. Bibljoteka składa się z kilkudziesięciu glinianych tabliczek, różnych rozmiarów, pochodzących z 2200 r. przed Narodzeniem Chrystusa.

Rozpowszechnienie radjo-odbiorników.

Według obliczeń na 1000 mieszkańców posiada radjo-odbiorniki 120 w Berlinie, 80 w Londynie, 60 w Nowym Yorku, 46 w Warszawie. Najmniej aparatów jest w Wilnie, na 10,000 — 17 mieszkańców zaledwie posiada radjo-odbiorniki.

Odkrycie starożytnych grobów.

W okolicy Sandomierza we wsi Złota wykopano wiele cennych zabytków starożytnych. Przypadkowo odkryto grób z X wieku z monetami, szklanemi ozdobami i t. p. Ponadto odkopano całe cmentarzysko przedhistoryczne, pełne różnych naczyń bronzowych, mieczów żelaznych, wiele stopionych drogich kamieni i ozdobnych przedmiotów.

Na przedmieściu Krakówka natrafiono na grób rycerza z II wieku po Chrystusie.

Polska ekspedycja naukowa do Afryki.

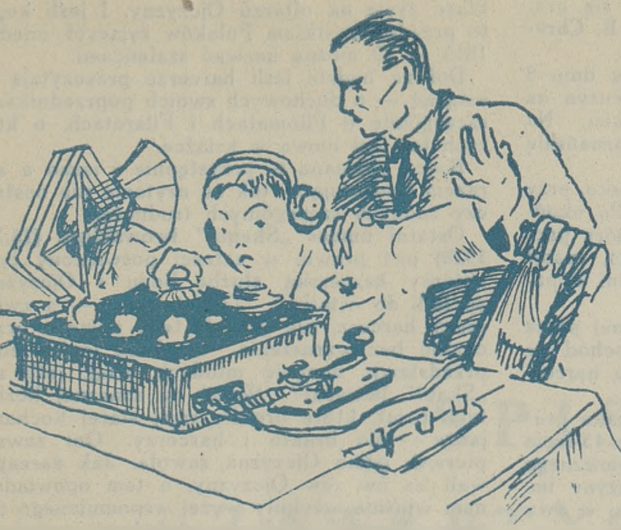
W dniu 19.11 odbyło się zwołane z inicjatywy Wacława Sieroszewskiego zebranie w sprawie zorganizowania ekspedycji naukowej do Afryki. Udział w konferencji wzięli przedstawiciele świata naukowego, sfer gospodarczych i finansowych. Tematem obrad była sprawa zorganizowania ekspedycji do Afryki, celem poznania flory, fauny i stosunków etnograficznych tych części Afryki, które nadawałyby się do kolonizacji polskiej.

Pomnik niepodległości w Gdyni.

P. minister przemysłu i handlu, inż. E. Kwiatkowski zajmie się wkrótce zorganizowaniem ogólno-państwowego komitetu budowy pomnika niepodległości i zjednoczenia w Gdyni. — Pomnik wybudowany zostanie w morzu w formie dużego obeliska, u stóp którego stanie urna z grudkami ziemi ze wszystkich pobojowisk w Polsce. Pomnik Niepodległości i Zjednoczenia rozmiarami swemi i położeniem będzie przypominał statuę Wolności u wnijcia do portu nowojorskiego.

W Turcji niema kradzieży.

Dawna Turcja słynęła z przekupstwa i łapownictwa a i obecnie niewiele zmieniło się na lepsze. Nie były to jednak i nie są w pojęciu Turków przestępstwa, raczej pewien utarty i rozpowszechniony zwyczaj, jeden z odwiecznych przywilejów tureckiej biurokracji. Natomiast przestępczość wśród Turków, szczególniej anatolijskich jest wprost znikoma. Kradzieże i rabunki zdarzają się niezwykle rzadko, a nawet i w takim wypadku sprawcami ich bywają zazwyczaj obcy przybysze. W obecnej stolicy Turcji, Angorze, liczącej 130.000 mieszkańców, w ciągu ub. roku zdarzył się tylko jeden wypadek kradzieży. Właściciele sklepów, wychodząc na obiad, nie zamykają sklepów, lecz jedynie stawiają w drzwiach stołek na na znak, że ich niema, a jednak w czasie ich nieobecności nikt nie wejdzie do sklepów i towary zostają nietknięte. Na noc handlarze kramików ulicznych zawieszają wejścia do kramów dywanami dla zabezpieczenia towarów przed kurzem i deszczem i pozostawiają wszystkie swoje towary na miejscu, a następnego dnia znajdują wszystkie nietknięte.



Co słychać w ZHP?

KORESPONDENCJE

BIAŁOBRZEGI.

W dniach od 12 do 16 lipca 1928 r. odbyła się do Zakopanego wycieczka w skład której weszło 5-ciu członków K. P. H. i 9 harcerzy. Należy zaznaczyć, że członkowie K. P. H. byli na swój koszt, a harcerze na koszt kasy K. P. H. Kierownikiem wycieczki był dh. kom. Dr-ny Mieczysław Kołodziejski (nauczyciel).

BIAŁYSTOK.

Zjazd starszyzny Chorągwi Białostockiej — odbył się dnia 8 grudnia w Białymstoku. Na zjeździe były reprezentowane wszystkie Hufce i większość środowisk w Chorągwi. Wygłoszono referaty „Program pracy referatu Chorągwi Biał. na rok 1928/29" — ph. F. Czapliński, „Harcerstwa białostockie na Zlocie Narodowym" — ph. Z. Dziekoński, „Harcerstwo białostockie na Pow. Wystawie Krajowej" — ph. L. Babiński, „O swojszczyźnie białostockiej" — ph. Z. Dziekoński. Z sprawozdań drużynowych okazało się że na Zlot Narodowy wybiera się z Chorągwi 250 harcerzy, na Jamboree — 4. Przygotowania do Wystawy rozpoczęte. Drużyny II i IV grodzieńskie przygotowują przy pomocy fachowych sił, wydanie śpiewnika harcerskiego.

Przy końcu Zjazdu drużynowi białostoccy złożyli wniosek treści następującej: „Zjazd starszyzny Chor. Białostockiej uważa sprawę budowy stanicy za rzecz wielkiej wagi i chcąc przyczynić się do pchnięcia tej sprawy na realniejsze tory zwraca się do wszystkich drużyn aby opodatkowały się po 5 gr. miesięcznie od członka i postawiły sobie za punkt honoru regularne wpłacanie uzyskanych stąd sum.

Wniosek przyjęty został przez Zjazd z uznaniem.

Z życia 5 białostockiej Dr. Harc.

5 M. D. P. im. T. Kościuszki w Białymstoku została założona w roku 1925 przy gimnazjum państwowem matematyczno - przyrodniczem przez dh. E. Franckowiaka. Dzięki usilnej pracy dha Franckowiaka i zastępowych: Rosiki i Frydelskiego rozwija się dość pomyślnie. W roku 1926 drużyna przechodzi kryzys, jednak gdy zostaje objęta przez nowego drużynowego dh. J. Sztachelskiego odzyskuje równowagę i otrzymuje dyplom drużyny przygotowawczej. Obecnie drużynę prowadzi dh. J. Sztachelski. Drużyna składa się z 5-ciu zastępów (1 wilczków) posiada izbę i sztandar najładniejszy w hufcu. Wydaje czasopismo p. t. „Czuj Duch". Należy zaznaczyć że gimnazjum wydatnie drużynę popiera. Obecnie drużyna intensywnie pracuje, by uzyskać dyplom drużyny harcerskiej, pojechać na zlot i urządzić własny obóz.

„Wilk".

Dzień harcerski białostockich drużyn seminaryjnych dn. 18.XI.1928.

Dalej w góry, dalej w lasy!
Tam szeroko można żyć!
Pod namioty, pod szałasy,
Z kryształowych źródeł pić!

Postanowiliśmy naszej braci szkolnej opowiedzieć i pokazać, jakto się żyje w obozie. Drużyna męska (IV białostocka), mając za sobą czterotygodniowy obóz w Kurhanach, miała złożyć z niego sprawozdanie. Dwie żeńskie drużyny seminaryjne (IV i V) dołożyły dużo starań, aby wspólnie urządzony dzień wypadł dobrze.

Rano, po mszy św. kilkanaście druhen składało przyrzeczenie. Uroczystość tę uświetnili swą obecnością zaproszeni goście.

Na korytarzu przed salą zebrania Komitetu Rodzicielskiego, które w tym dniu się odbywało, urządziliśmy wystawę niektórych prac drużyn. Złożyły się na nią szkice topograficzne, fotografje i minjatura obozu „czwartaków" z Kurhan, przedmiot ogólnego zainteresowania.

O godz. 4 pp. urządzamy gry i zabawy skautowe. Robi się wesoło. Prócz gości i seminaryjnych drużyn harcerskich, jest młodzież szkolna. Po godzinie gier idziemy do auli, gdzie odbędzie się odczyt. Wieczór zaczyna się odśpiewaniem Modlitwy harcerskiej. Drużynowy IV drużyny męskiej składa sprawozdanie z obozu którego był komendantem. Po sprawozdaniu drużynowego następuje referat geograficzno - krajoznawczy z okolic Ostroga, miejsca obozowania „czwartaków".

Po referacie rozpoczyna się wesoła część wieczoru deklamacje i „harcerskie cienie" (przerobione z chińskich). Słychać melodję „Kucharza" i na ekranie, jak w filmie ukazuje się fragment z życia obozowego. Gderliwa kucharka wydaje dla zgłodniałej braci zupę. Po chwili z menażkami w ręku suną druhenki i rozpoczyna się wydawanie obiadu. A oto fragment inny: Historja warty małego zucha, Jasi, walczącej ze snem, którą ostatecznie zmuszają do ucieczki dwa małe zajączki.

Potem odczytano kilka scen z życia obozowego „czwartaków".

Wieczór zakończa zaimprowizowane na scenie ognisko. Na przykrytą czerwonym papierem żarówkę kładziemy stos gałęzi, siadamy dookoła i zaczynamy nasze zwykłe, obozowe piosenki, które na słuchaczach, wedle ich opinji, wywarły wrażenie niezwykłe. Inaczej, jeśli nie każdy może ognisko ukochać, to podobać się ono musi każdemu.

Mile upłynął ten dzień, budząc w nas, braci harcerskiej, wiele drogich wspomnień, a wśród gości dodatnie wrażenie o ruchu i pracy harcerskiej.

Widz.

ŁÓDŹ.

Dla uczczenia rocznicy Dziesięciolecia Niepodległości Polski, hufce harcerskie zorganizowały dwie Akademje.

1) Dla hufców harcerskich w dniu 10.XI i
2) Dla członków K. P. H. i zaproszonych gości w dniu 11.XI.

Akademję zaszczycili swoją obecnością J Em. ks. biskup Tomczak, p. woj. Jaszczołt, p. pułk. Fogd, dh. pułk. Polkowski, p. kap. Marszałek i inni.

Akademję właściwą poprzedziło przemówienie dha St. Najdera, Kier. Wydz. Skarb. Z. O. poczem nastąpił „apel poległych harcerzy" (ppor. Gertner) i Hymnu Zmartwychwstałej Polski — deklamacje i chór wykonane przez harcerki druż. im. Hoffmanowej oraz harcerzy z druż. im. J. Kilińskiego.

Dh. ppor. Gerttner odczytał nazwiska 98 harcerzy-łodzian, poległych w walkach o Niepodległość Polski.

Dobrze wypadły „żywe obrazy" — Rok 1920 i „Czuwaj harcerzu".

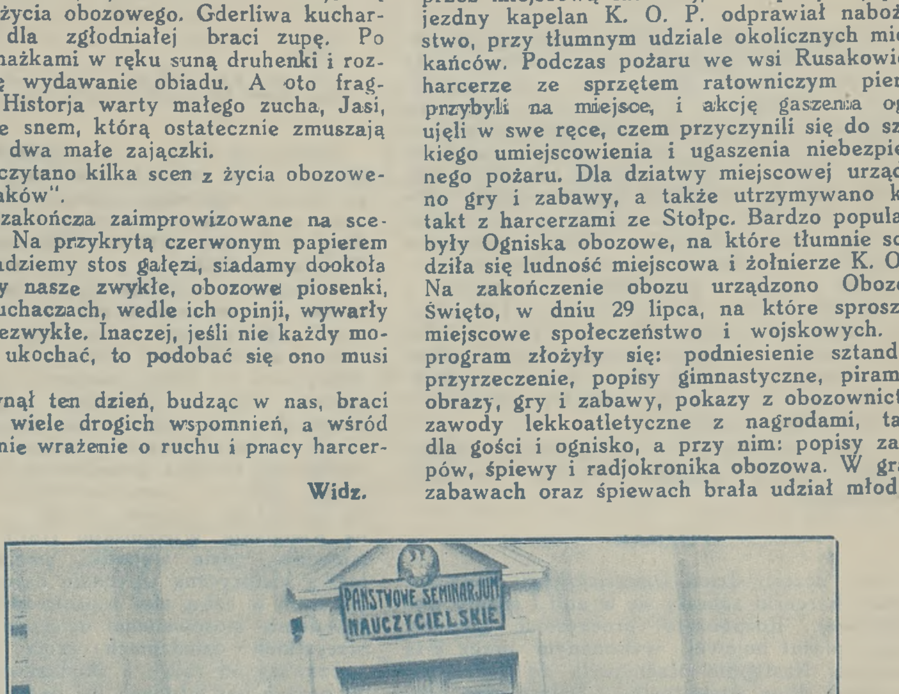
Dalszą część programu wypełniły deklamacje i śpiewy.

Na zakończenie p. Andrzejewska odśpiewała z repertuaru ludowego szereg piosenek.

„Sępi Dziób".

WARSZAWA.

26 W. D. H. im. gen. Dyonizego Czachowskiego w r. b. urządziła swój obóz na terenie 8 Baonu K. O. P., w Mikołajewszczyźnie, pod Stołpcami. Opiekowali się obozem: z ramienia K. P. H. p. Zofja Dobrzyńska, a z ramienia K. O. P. por. B. Witkowski. Obóz trwał 32 dni, a udział w nim wzięło 28 chłopców (z dr. tylko 2 chłopców nie było w obozie). Młodsi chłopcy mieścili się w Strażnicy, a starsi w szałasach, we wzorowo urządzonym obozie, na wzgórzu w lesie, w pobliżu Niemna. Program obozu wykonano całkowicie. Urządzono bardzo dużo wycieczek przyrodniczych i krajoznawczych. Stosunki z miejscowem społeczeństwem były bardzo przyjazne. Chłopcy dużą pomocą byli w polu w czasie żniw, zbudowali stałą kaplicę obozową (co wobec dużej odległości od kościoła, bardzo mile było przyjęte przez miejscową ludność), w kaplicy tej przejezdny kapelan K. O. P. odprawiał nabożeństwo, przy tłumnym udziale okolicznych mieszkańców. Podczas pożaru we wsi Rusakowicze, harcerze ze sprzętem ratowniczym pierwsi przybyli na miejsce, i akcję gaszenia ognia ujęli w swe ręce, czem przyczynili się do szybkiego umiejscowienia i ugaszenia niebezpiecznego pożaru. Dla dziatwy miejscowej urządzano gry i zabawy, a także utrzymywano kontakt z harcerzami ze Stołpc. Bardzo popularne były Ogniska obozowe, na które tłumnie schodziła się ludność miejscowa i żołnierze K. O. P. Na zakończenie obozu urządzono Obozowe Święto, w dniu 29 lipca, na które sproszono miejscowe społeczeństwo i wojskowych. Na program złożyły się: podniesienie sztandaru, przyrzeczenie, popisy gimnastyczne, piramidy, obrazy, gry i zabawy, pokazy z obozownictwa, zawody lekkoatletyczne z nagrodami, tańce dla gości i ognisko, a przy nim: popisy zastępów, śpiewy i radjokronika obozowa. W grach, zabawach oraz śpiewach brała udział młodzież



Lekko-atleci Drużyny Harc. w Świsłoczy podczas rozdawania nagród po Biegu na przełaj „org. przez drużynę".

miejscowa. Obozem serdecznie zajęli się oficerowie i szeregowi 8 baonu K. O. P.

Po wakacjach pracę prowadzimy w kilku grupach, a mianowicie: w Gromadzie Wilcząt, w drużynie harcerskiej i w starszoharcerskiej gromadzie Czachowszczyków. W tej ostatniej gromadzą się wychowankowie drużyny. Gromada do tej pory dość luźnie związana z drużyną, od chwili objęcia drużyny przez dha ph. Dobrzyńskiego, który jest organizatorem Gromady i Przewodniczącym, coraz to żywszy bierze udział w życiu drużyny. Gromada liczy 17 harcerzy, samych ćwików. W drużynie harcerskiej jest 30 chłopców. W gromadzie wilczęcej mamy 12 wilczków. Każdą grupą zajmuje się jeden z przybocznych drużyny. Pracę w drużynie harcerskiej prowadzimy w 5 zastępach. Zastępy specjalizują się każdy w innej gałęzi prac harcerskich. W drużynie uruchomiliśmy warsztat zabawkarski, a staramy się o uruchomienie warsztatu introligatorskiego i stolarskiego. Starsi chłopcy drużyny ćwiczą w P. W., a dla chętnych dr. dh. Kaniewski, członek Varsovii, prowadzi ćwiczenia z zakresu wychowania fizycznego, oraz kurs gier i zabaw harcerskich.

Stary Wilk z Pragi.

NOWINY

CIESZYN.

Na początku roku akademickiego przy Państw. Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego powstała tutaj drużyna starszoharcerska..

Drużyna rozwija się świetnie i z jednego zastępu na początku roku, jest tam już aż trzy zastępy (grupy) 1) członków rzeczywistych, 2) kandydatów i 3) honorowych. Drużyna w dniu dziesięciolecia zorganizowała obchód dla obu hufców harcerskich w Cieszynie.

Praca rozwija się bardzo dobrze.

Drużyna brała udział w zjeździe drużynowych w Katowicach i jest już zarejestrowana w Związku. Od czasu powstania bierze drużyna bardzo czynny udział w pracach i życiu miejscowych hufców harc.

LWÓW.

Dn. 22 listopada przybyły delegacje harcerskie do Lwowa z całej Polski, aby wziąć udział w uroczystościach związanych z dziesięcioleciem oswobodzenia Lwowa. Jako pierwszy punkt uroczystości było wzniesienie sztandaru na wieży ratuszowej, potem odbyła się Msza Św., na której został poświęcony sztandar **7 Lw. Żeńsk. drużyny harcerskiej im. Lwowskich Dzieci.** O godz. 10-ej odbyła się uroczystość wbijania gwoździ i wręczenia sztandaru drużynie przez Prezesa Obrońców Lwowa. Przyczem nastąpiło uroczyste przyrzeczenie harcerzy z wszystkich dzielnic Polski. O godz. 11.30 odbył się pochód na cmentarz Obrońców Lwowa i złożenie hołdu. Następnie harcerze wzięli udział w uroczystej Akademji. Dzień został zakończony obiadem w salonach strzelnicy miejskiej i wieczorynką harcerską.

W dniu tym został też udekorowany krzyżem Obrony Lwowa sztandar Męskiej Chorągwi Lwowskiej.

POZNAŃ.

Aby uczcić dzień Dziesięciolecia Niepodległości, harcerki zebrały się w auli I szkoły wydziałowej. Rozpoczęto uroczystość śpiewem starej pieśni bojowej, wykonanym przez 9-tą drużynę. Następnie przemówiła do zebranych harcerek dhna Appeltówna. Dalszy ciąg programu wypełniły deklamacje solowe i chóralne, śpiewy i muzyka, przygotowane przez różne drużyny. Na zakończenie „trzynastka" pokazała w żywym obrazie lud polski w barwnych strojach, składający hołd królowej swojej — Ojczyźnie. Poczem odbyło się przyrzeczenie jednej z druhen. Obchód zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

W dniach 8 i 9 grudnia odbywała się uroczystość 15-lecia **I Pozn. dr. Harc. im. B. Chrobrego.**

Uroczystość rozpoczęto mszą św. w dniu 8 grudnia, poczem odbyła się zbiórka drużyn na boisku „Sokoła" przy Drodze Dębińskiej. Na zbiórkę przybyły wszystkie drużyny poznańskie ze sztandarami.

O godzinie 18 rozpalono wielkie ognisko, przy którem odbyły się śpiewy i gawęda. Po ukończeniu ogniska uformowano pochód, który przy dźwiękach orkiestry fabr. Cegielskiego, ruszył na miasto. Całość przy świetle pochodni wypadła bardzo okazale.

W niedzielę po mszy św. odprawionej przez ks. kan. Dymka, ruszył z kościoła pochód na Nowy Rynek gdzie odbyła się defilada harcerska.

O godzinie 11-ej kpt. Wierzejewski jako prezes Komitetu Wykonawczego Obchodu 15-lecia w salach gmachu Seminarjum Ekonomicznego U. P. dokonał otwarcia wystawy drużyny im. Bol. Chrobrego. Eksponaty rozlokowano w dwu dość obszernych pokojach.

Uroczystość zakończono uroczystą Akademią w sali kina „Słońce". Program jej był bardzo urozmaicony, przeplatany deklamacjami, śpiewami i przemówieniami.



Z wydawnictw.

Dobrze się stało, że dziesięciolecie niepodległości i w 98 rocznicę powstania listopadowego wyszła **nakładem „Naszej Księgarni"** broszura **p. A. Czerwińskiej p. t. „Piętnaście lat Rosji w Polsce" 1815 — 1830. wyd. II, str. 64. Warszawa, 1928.**

Dlatego zaś wydanie książki tej jest na czasie, że po pierwsze w okresie naszej niezależności państwowej, przypomina ile nas łez i krwi niepodległość kosztowała, a po drugie służy nam za dobre memento na przyszłość, abyśmy tak na przyszłość pracowali, żeby drogo okupiona wolność nie znalazła się w sytuacji sprowadzającej możliwość ponownych rozbiorów. Książka przedstawia wyjątek z naszych dziejów porozbiorowych, począwszy od czwartego rozbioru Polski — dokonanego na Kongresie Wiedeńskim (1815) aż do tego momentu, gdzie wypadki, swoją nieubłaganą logiką historyczną wpychają narodowi polskiemu broń w rękę, aby zaprotestował przeciwko świadomie stosowanemu uciskowi Moskali, we wszystkich dziedzinach życia państwowego: począwszy od religji a skończywszy na szkole. W oczach nas młodych już bądź co bądź przywykłych do oglądania radosnej rzeczywistości ojczystej przesuwają się mrożące krew w żyłach obrazy mąk i cierpień naszych przodków. To wszystko jednak mimo ciemnych barw, nie napełnia nas pesymizmem, wprost przeciwnie, czujemy, że istotnie „Polska to wielka rzecz" — jak pisał Wyspiański — skoro Polacy potrafią z takim bezgranicznem samozaparciem się, kłaść życie na ołtarzu Ojczyzny. I jeśli kogo, to przedewszystkiem Polaków żyjących między 1815 — 30 można nazwać szaleńcami.

Dobrze będzie jeśli harcerze przeczytają tę książkę — o duchowych swoich poprzednikach, szczególnie o Filomatach i Filaretach, o których też jest mowa w książce.

Rzecz napisana b. przystępnie i jasno a zarazem interesująco, tak że czytanie nie nastręczy żadnych szczególnych trudności.

Ostatni numer **„Skauta" lwowskiego (15.XI. 1928)** jest prawie w całości poświęcony tym, „którzy harcerską służbę Bogu i Ojczyźnie spełnili do ostatka". To też Polak — a zwłaszcza harcerz, nie potrafi tego numeru przeczytać bez wzruszenia. Bo któż lepiej może przedstawić epopeję młodych orląt, jeśli nie „Skaut" lwowski? Wszak w znacznej liczbie tych lwiąt, które broniły swej starej kochanej jamy — nie brakło i harcerzy. Oni zawsze pierwsi, gdzie Ojczyzna zawoła. Jak zareagowali na ów zew Ojczyzny, o tem opowiadają nam właśnie artykuły wyżej wspomnianego numeru „Skauta". — Poza artykułami, poświęconymi obronie Lwowa, znajdujemy w numerze wzmiankę o nowo-wynalezionym węźle namiotowym. („Grzechotnik z Niska"), dalej ważkie, jak zwykle, słowa gen. Hallera harcerza Rzplitej, przew. Z. O. Wielkopolskiego, wygłoszone przez radjo. Korespondencja z Dworku Cisowego, echa ze zlotu harcerek, dykteryjka harcerska, wreszcie wiadomości harcerskie zamykają ten numer „Skuta".

Bejot.

KOMUNIKAT DZIAŁU MIĘDZYNARODOWEGO.

Biuro Międzynarodowe komunikuje że:

1) W czasie zlotu nie będzie żadnych zawodów — będą tylko pokazy grup narodowych ze specjalnym uwzględnieniem ich charakteru specjalnego.

2) Przed i po zlocie odbędą się kursy w Gillwell Parku.

3) Utrzymanie dzienne w obozie (w formie produktów nie gotowanych) wyniesie po 1½ szylinga dziennie od osoby. Opłata za cały okres będzie pobierana zgóry.

4) Przyjeżdżać na zlot nie powinno się później niż 30 lipca.

6) Tylko czynni skauci i instruktorzy mogą brać udział w zlotowym obozie. Rodzice, przyjaciele, druhny i t. p. mogą zwiedzać obóz w charakterze publiczności. Winni też oni sami zająć się wynalezieniem sobie hoteli w Liwerpoolu lub Birkenheadzie. Nie otrzymują oni żadnych ulg. Zwiedzać obóz będą mogli po wykupieniu biletu w cenie 1 szylinga dziennie.

Dział rebusów i szarad

ZADANIE.

W podanym niżej fragmencie wybrać z każdego wiersza po jednej zgłosce (sylabie) które czytane kolejno dadzą trzy uroczystości kościelne.

Fragment.

Przez okienka wiejskiej chaty patrzą w niebo dzieci...
Doczekać się już gromadka tej chwili nie może,
Kiedy gwiazdka upragniona nareszcie zaświeci;
Gwiazdka złota, zwiastująca Narodzenie Boże...
I na polu i na drodze, wszędzie, wszędzie biało.
I na niebie nie dostrzega żadnej chmurki oko
W ciszy, wolno mrok zapada... zupełnie ściemniło...
W tem zabłysła pierwsza gwiazdka wysoko, wysoko.
Radośnie ją przywitano, tak, jak i rok temu...
Nawet chora od trzech zim matka, teraz wstała...
„Narodził się królów król...
Chwała ucieleśnionemu"...
Wszyscy za nią powtórzyli... „Chwała, Chwała, Chwała"...

Bolesław Niemyski.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Numer pojedyńczy--50 gr; podwójny—1 zł. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje codziennie od 18 — 19.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł. ⅛ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De Callierowa, Wł. Czarnecki, M. Lachowicz* (sekretarz redakcji), *J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.*

REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM 99.

DRUK. M. S. WOJSK